

ZAKRES MATERIAŁU OBOWIĄZUJĄCY UCZNIÓW GIMNAZJÓW PRZYGOTOWUJĄCYCH SIĘ DO FINAŁU KONKURSU

Uczniów przygotowujących się do Finału konkursu obowiązuje znajomość:

1) Znajomość dat z całego kalendarium umieszczonego na stronie

www.milionodhonorata.pl w zakładce idea.

2) Życiorysu bł. Honorata Koźmińskiego umieszczonego na stronie

www.milionodhonorata.pl w zakładce idea.

3) Wiadomości o bł. Honoracie Koźmińskim z artykułu o. Grzegorza Filipiuka „Świętość ojca Honorata w opinii braci i sióstr” (1 - 5 rozdziału) umieszczonego w internecie: <http://ukrycie.blogspot.com/2013/03/1-wstep.html>

1/ Wstęp

„Mam nabożeństwo do Ojca Honorata, gdyż patrząc na jego życie i czyny, mawiałem do otoczenia, że gdyby Ojciec Honorat nie był wyniesiony na ołtarze świętych, to nie wiem, czy by kto był godniejszy nad niego, który by więcej zdziałał dla podniesienia ducha w narodzie i kto by miłował Pana Boga tak jak on miłował. Nie tylko pragnę, ale mam mocną wiarę i nadzieję, że to nastąpi”. Br. Paweł Litwiński ze Zgromadzenia Braci Sług Maryi Niepokalanej, jeden z najbliższych współpracowników o. Honorata Koźmińskiego, dostrzegł w nim świętego – człowieka prawdziwego, który spotkał Boga, i to spotkanie uczyniło go świętym.

Istnieje wiele świadectw o życiu i świętości o. Honorata Koźmińskiego, kapucyna, rodem z Białej. Większość z nich to relacje osób, które słyszały go osobiście lub przynajmniej się z nim spotkały albo o nim słyszały od innych. Byli to najczęściej: bracia i siostry ze zgromadzeń założonych przez o. Honorata, księża, osoby świeckie i współpracownicy kapucyni. Z powodu dużej liczby tych świadectw konieczne było dokonanie wyboru i to tylko spośród relacji osób znających bezpośrednio o. Honorata. Ich wiarygodność potwierdzona została urzędowo, gdyż większość z nich to materiał, który bezpośrednio służył procesowi beatyfikacyjnemu.

Dwudziestolecie beatyfikacji o. Honorata jest dobrą okazją do tego, by przypomnieć wizerunek Honorata, człowieka świętego, przedstawiony we wspomnieniach i relacjach braci i sióstr.

2/ Człowiek

Każdy święty to przede wszystkim człowiek. Bóg, budując na naturze ludzkiej, wyposaża ją w różne dary. W człowieku łączą się wtedy różne przymioty, które czasem wydają się wzajemnie wykluczać. Jednak po bliższym przyjrzeniu się dostrzegamy, że uzupełniają się, a nawet współgrają ze sobą.

Sługa Boża Matka Róża Godecka, współzałożycielka Sióstr Honoratek, o spotkaniu z Honoratem napisała: „Pierwsze wrażenie jakie na mnie zrobił swoją powagą pełną prostoty, dobroci i pokory pozostało niezatartym do dzisiaj. Pomyślałam sobie, że: „to jest Święty”, jeszcze takiego kapłana w życiu swoim nie spotkałam”.

Swoją dobrocią zjednywał sobie ludzi. Swoją prostotą i pokorą sprawiał, że nikt nie czuł przed nim lęku. Jednak był człowiekiem bardzo wymagającym, szczególnie od siebie, skupionym i pełnym świętego dystansu – to rodziło szacunek wobec niego.

Br. Paweł Litwiński zauważył, że „O. Honorat był bardzo miły w obejściu i łagodnego usposobienia ze wszystkimi, pokorny i cierpliwy w znoszeniu wszelkich przykrości, lecz gdy chodziło o większą chwałę Bożą, był mężny i stanowczy jak w słowach, tak i w pismach swoich”.

Potrafił docenić prace i wysiłki innych ludzi. Czynił to jednak bardzo powściągliwie i oszczędnie, dopatrując się jedynie chwały Bożej. S. Salezja Szymonowicz, honoratka opisała wydarzenie, podczas którego mogła osobiście zobaczyć Honorata – skupionego i bardzo powściągliwego zakonnika: „Kiedy na Wielki Piątek Matka Aniela ubrała piękny grób, a myśmy z s. Imeldą pomagały, podobno tak był piękny, że ojcowie poprosili O. Honorata, by zobaczył, a on nie odmówił, ale dopiero wieczorem po zamknięciu klasztoru. Prosiłyśmy O. Gwardiana, by nam pozwolił zostać i ukryć się za ławkami, by choć raz zobaczyć Tego Sługę Bożego, który ostatnie lata spędza za klauzurą na modlitwie i pracy dla dobra Zgromadzenia, pisząc dzieła religijne, których w Polsce był brak, ku większej chwale Bożej, na co otrzymałyśmy pozwolenie. Kiedy grób oświetlono, w towarzystwie dwóch Ojców szedł w stronę Grobu Ojciec Honorat z rękami wsuniętymi w rękawy, głową pochyloną, kiedy się zatrzymał przed Grobem, podniósł głowę i wzrokiem pełnym skupienia zatrzymał się chwilę, pokłonił się głęboko i zrobił zwrot. Myśmy spod ławek doskonale mogły obserwować to też wszystkie trzy mogłyśmy to samo spostrzec, że tylko ludzie nie z tej ziemi mogą mieć taką postawę skupioną, która pozostała w mojej pamięci na zawsze”.

Honorata postrzegano jako poważnego człowieka, który nie pozwalał sobie na najmniejsze nawet żarty: „Ojciec Honorat odznaczał się cnotą prostoty, w rozmowie był

szczerzy, fałszem i kłamstwem się brzydził. Ojcowie i bracia mówili, którzy razem żyli w jednym klasztorze, iż nie słyszeli nigdy, żeby nawet w żartach słowo kłamliwe wymówił, przede wszystkim, że Ojciec nigdy nie żartował”.

Honorat był bardzo konkretnym człowiekiem. Dawał temu wyraz, kiedy ktoś przychodził do niego po radę. Z jednej strony, cierpliwie słuchał, z drugiej, nie przeciągał niepotrzebnie spotkania. O jednym z takich wydarzeń wspominał br. Paweł Litwiński: „Kiedy bywałem u Ojca w sprawach Zgromadzenia chętnie słuchał i udzielał rady, lecz gdy zauważył, że rozmowa odchyła się od rzeczy, rozpoczynał pisanie, dając znać, że sprawa załatwiona”.

Honorat łączył w sobie niesamowitą troskę o każdego człowieka z niechęcią do przypodobywania się komukolwiek. Z jednej strony dbał o dobre imię innych ludzi, co potwierdził br. Paweł Litwiński, który bywając w celi Honorata nigdy nie słyszał, by ten wyrażał się o kimś źle, mimo doznawanych przykrości. Z drugiej strony nie zależało mu na opinii innych, chociaż nie było w tym nawet cienia lekceważenia. Br. Stanisław Szczech ze Zgromadzenia Sług Maryi Niepokalanej postrzegał Honorata jako człowieka, który „nie dbał o względy ludzkie, nie starał się przypodobać nikomu, a tylko Bogu samemu, przeto te mniemania ludzkie o jego świątobliwym życiu były jedynie oparte na jego cnotach i łaskach, jakich mu Pan Bóg nie skąpił”.

O. Honorat potrafił jednak okazywać swoje uczucia, pokazując się jako człowiek wrażliwy i spontaniczny. „Był wdzięczny tym, którzy mu jakąś przysługę uczynili i zawsze przesyłał swoim dobrodziejom podziękowanie przy pierwszej okazji jaka mu się nastręczyła”.

Dawał wyrazy swojej wdzięczności nie tylko przesyłając słowa podziękowań, czasem czynił to w sposób dość niespodziewany i niekonwencjonalny, jak na umartwionego zakonika. „W roku 1913 powtórnie była w Nowym Mieście by przeprowadzić kurs kroju i szycia z młodymi siostrami. Przewielebny Ojciec Honorat w tym czasie czuł się źle ze zdrowiem. Jeden z braci ukrytego życia, Br. Tomasz pielęgnował Ojca, który już nie mógł sam pracować, jak było w zwyczaju u OO. Kapucynów. Pewnego razu P. Tomasz przyniósł tunikę z grubego lnianego płótna, by zmniejszyć pasek bardzo poszarpany w strzępy, zdziwiona pytam czemu tak pasek poszarpany, kiedy tunika zupełnie dobra, otrzymałam odpowiedź: Ojciec nasz nosi pas z haczykami żelaznymi i wiele umartwień praktykuje, tylko proszę, żeby się Ojciec nie dowiedział, że ja tu przyniosłem, bo to ja miałem zrobić, ale nie umiem. W parę dni ten sam Br. Tomasz przyniósł paczuszkę z rozebraną z części pomarańczą posypaną cukrem, zaadresowaną do mnie, zdziwiona pytam co to znaczy – i otrzymuję odpowiedź – od Ojca Honorata, a ja odstałem burę, bo nie chciałem się przyznać, że to nie ja zrobiłem, ale w końcu musiałem się przyznać i dlatego przynoszę tę paczuszkę siostrze, którą jakaś pani przyniosła Ojcu”. Tak wspominała wdzięczność Honorata s. Salezja Szymonowicz.

Dobrodziejom Zakonu umiał okazywać uprzejmą wdzięczność. Pewnego razu, gdy wstąpiłem do niego jako zegarmistrz, aby zobaczyć jak mu tam budzik funkcjonuje, a on

mnie serdecznie przywitał i mówi: „Jutro za pana odprawię Mszę św.”, ja zacząłem się wymawiać, że nie trzeba, bo nie żądam zapłaty, a on: „ale pan jest naszym dobrodziejem” – wspominał br. Adam Kalata, sługa Maryi Niepokalanej.

Honorat jednak, jakby wbrew wizerunkowi poważnego i skupionego zakonnika, umiał okazywać radość, a nawet wesołość. O. Anioł Dąbrowski, kapucyn, wspominał swoje spotkanie ze swoim starszym współbratem, który przyjmował go do Zakonu: „O. Honorat zawsze zasługiwał na to, aby Go kochano i szanowano. Ja jako nowicjusz uważałem Go za świętego, który swoim wzrokiem przenikał duszę moją i innych. Do Zakonu przyjmował mnie sam O. Honorat. Wypytywał się mnie o najmniejsze szczegóły z życia mojego. Więc odpowiadałem Mu szczerze jak na spowiedzi, bo myślałem uparcie, że ten święty Zakonnik wie dobrze i zna tajniki mojej duszy. Więc opowiadałem jak żyłem wśród młodzieży, jak kierowałem młodzieżą jako prezes młodzieży w Warszawie, jak organizowałem rozrywki i zabawy. Wtedy O. Honorat pyta czy umiem tańcować? Powiedziałem, że niestety tylko polkę w prawą stronę, a walca ani rusz nauczyć się nie mogłem. Wtedy O. Honorat ogromnie się uśmieł i tym bardziej mnie pokochał za szczerze opowiadanie. A ja w duchu nieco się zgorszyłem z O. Honorata, bo myślałem, że święci zakonnicy to się nigdy nie śmieją”.

3/ Zakonnik

Świętość najdoskonalej może zrealizować się na drodze zaproponowanej człowiekowi przez Boga. Honorat odkrył swoje powołanie do Zakonu Kapucynów, który wówczas uważany był za jeden z najbardziej surowych i wymagających. Tam zachowywał śluby zakonne i praktykował cnoty w stopniu heroicznym. W taki sposób mógł żyć tylko święty.

Honorat miał łaskę radykalnego ubóstwa. Świadczył o tym najpierw jego wygląd. Miał jeden habit, który samodzielnie łątał i nosił „aż do zdarcia, i wtedy tylko zmuszony był zmienić na inny, jak nie było do czego łąaty przyczepić”. Zamiast bielizny używał grubej wełnianej tuniki. Chodził tylko w sandałach, a trzeba dodać, że zawsze podróżował pieszo.

Żył bardzo ubogo, nawet jak na warunki klasztorne. Bracia Słudzy Maryi Niepokalanej, którzy mieli możliwość przebywania z Honoratem za klauzurą, szczególnie w ostatnich latach jego życia, gdy się nim opiekowali, dokładnie opisali wygląd jego celi. Była to, z jego wyboru, najmniejsza z cel w klasztorze, wyposażona w zwyczajny stół i parę desek umieszczonych przy ścianie, które służyły za półkę na korespondencję i inne rękopisy. Spał na tapczanie, na którym leżał siennik z grubego płótna, z niewielką ilością słomy, przykryty wytartym kocem. Pod głowę kładł poduszkę z włosia pokrytego skórą. Br. Adam Kalata zauważył, że mieszkanie w takiej małej i ubogiej celi było pokutą: „Póki był zdrowy, mieszkał w tak ciasnej celi, że dziwiłem się jak on się tam zmieści. Sypiał na krótkim tapczanie, na którym był jeszcze krótszy siennik gruby, zdaje się z wiejskiego płótna, wypchany słomą, widziałem go; leżąc na nim musiał się kurczyć, bo inaczej nogi byłyby na ziemi”.

O. Honorat troszczył się o porządek, dzięki czemu jego uboga cela wyglądała bardzo prosto i skromnie. Br. Paweł Litwiński zauważył, że Honorat „lubił skromność i prostotę w celi do tego stopnia, że nawet na zapalki zużyte miał naczynko, odcinki papieru czystego z listów mu przysyłanych równo ułożone, na których dawał odpowiedzi tym, którzy go o to prosili, wszystko było na swoim miejscu, tak, że choć ciemno było, mógł znaleźć to, co mu było potrzebne, światła innego nie używał oprócz świec i niedopałków sterynowych”. To świadectwo wskazuje na oszczędność jako kolejną cechę Honorata, wynikającą z ubóstwa. Przykładem oszczędności był sposób prowadzenia korespondencji, o czym napisała siostra Leontyna Gałęcka ze Zgromadzenia Sióstr Imienia Jezus: „Ubóstwo naszego Ojca wszystkim nam dobrze było znane. Listy od Ojca odbierałyśmy w kopertach poprzewracanych na drugą stronę, a same listy pisane były na tak maleńkich skrawkach papieru, że trudno je było nawet listem nazwać. Zgromadzenia nasze, wszystkie na rzeczywistym fundamencie ubóstwa założone w myśl Fundatora, na ufności w Opatrzność Boską i osobistej pracowitości opierały swoją egzystencję”.

Honorat był także doskonale posłuszny. Najpierw słuchał Kościoła i dziękował za papieży i kapłanów, do których odnosił się z wielką czcią. Nie dyskutował z przełożonymi, a różne zmiany w swoim życiu związane z prześladowaniami i fałszywymi oskarżeniami przyjmował z niesamowitą pokorą i zaufaniem do Boga.

Róża Godecka opisała postawę Honorata wobec odsunięcia go od jej Zgromadzenia: „Ojciec nasz dawał dowody heroicznego posłuszeństwa prawom i rozkazom Ojca Świętego. Gdy w roku 1906 otrzymał rozkaz ułożenia naszych Konstytucji według norm, oddanie nas Księżom Biskupom, zastosował się do niego natychmiast, przerobił nasze ustawy, nauczył jak pisać podania i kazał jechać zaraz złożył homagium Biskupom, w których diecezjach były nasze domy. Wstępnie zabroniono Ojcu całkiem zajmować się nami. Płakałyśmy, bośmy czuły, co nas czeka, jak nam odjęto jedyną naszą podporę, ale Ojciec jedną tylko miał odpowiedź na nasze żale: „Taka jest wola Kościoła – nasze prawo, słuchać”. I zabronił Ojciec pisywać do siebie dla zasięgnięcia rady w sprawach Zgromadzenia. Pozwolił pisywać do siebie tylko jako do Ojca duchownego, o swojej duszy własnej”.

Wraz z ubóstwem i posłuszeństwem rozwijała się w o. Honoracie cnota czystości. Towarzyszył jej święty dystans do tych, którzy się nim opiekowali podczas choroby, a także do penitentów.

Br. Paweł Litwiński zanotował, że „cnota czystości o. Honorata godna była podziwu, cenił tę cnotą do tego stopnia, że gdy w podeszłych latach nie mógł chodzić, gdyż był cierpiący na nogi, nie pozwolił nikomu podtrzymywać go pod rękę, a nawet w chorobie, kiedy doktor polecił oczyszczać rany na nogach i robić masaż, nie pozwolił dotykać się swego ciała. Nawet córki jego duchowne, porozumiewały się z Ojcem tylko listownie lub w konfesjonale, a nigdy osobiście. Gdy wchodził do konfesjonału, to tak prędko wsuwał się i zamykał się w

konfesjonale, że chociaż ktoś z jego dzieci duchownych chciał z wdzięcznością rękę albo habit ucałować, to nie mógł go dosięgnąć”.

Wyrazem czystości była skromność i umartwienie wzroku, o czym wspominał br. Stanisław Szczech: „Sługa Boży był zawsze skromnie ułożony i gdy przechodził przez kościół, nie spojrział w żadną stronę, postawa jego była tak skromna, że w zdumienie wprowadzała obecnych, a na twarzy jego malowała się świętość”. Zaś br. Adam Kalata zauważył, że Honorat „spowiadając nigdy nie patrzył na penitenta, otworzywszy kratkę przykładał ucho, lecz nie spojrział i można powiedzieć, że z twarzy nikogo nie znał”.

Jednym z elementów tak zwanej obserwacji zakonnej było umiejętne wykorzystanie czasu. O. Honorat znany był ze swojej pracowitości i sumienności. Jego czas był podzielony tak, by żadna chwila nie została zmarnowana. Troszczył się o swoje codzienne zwyczajne sprawy i zgodnie z ówczesnym zwyczajem zakonnym „ubranie sam reperował i sam prał”, jednocześnie pracował nad założonymi przez siebie zgromadzeniami zakonnymi, układając dla nich przepisy prawne, pisząc dzieła duchowe i prowadząc liczną korespondencję.

Osoby, które znały o. Honorata od czasów jego wstąpienia do Zakonu, opowiadały, że nienawidził on próżniactwa. Świadczyła o tym wielość i różnorodność podejmowanych prac i dzieł. Tyle spraw jednocześnie mógł prowadzić tylko człowiek pracowity, zorganizowany i wytrwały. Taka postawa towarzyszyła mu także pod koniec życia, gdy nie miał już sił, aby pracować tak, jak wcześniej: „Kiedy sługa Boży zapadł na zdrowiu i podnosić się nie mógł, prosił br. gospodarza, żeby mu dostarczył jakiej pracy i dopóty nalegał, aż otrzymał wiązanie opłatków w paczki”, o czym wspominał br. Stanisław Szczech.

Dobrowolne odosobnienie w klauzurze klasztornej ukierunkowało o. Honorata na pracę wyłącznie dla chwały Bożej. Br. Adam Kalata widział jak Honorat „pogardzał światem i wszystkim, co ziemskie. Był jakby więźniem w swojej celi, poza furtą klasztorną nigdy go nie widziano, na żadne wizyty nie ukazywał się, wiecznie był spowiedzią zajęty lub pracą literacką w kierunku religijnym. Będąc już w sędziwym wieku, a gdy spowiadać już nie mógł, to jakby przykuty do stolika, pisał całymi dniami i późno w noc. W letnie gorąca wychodził do ogrodu klasztornego nie dla odpoczynku, ale siadywał w ogrodowej budzie i dalej pisał na swym małym stoliczku, byłem tego naocznym świadkiem, odwiedzając go w tej budzie byłem zbudowany”.

Pracowitość o. Honorata nie pozwalała mu na długi sen. Spał tyle, ile było to konieczne, aby zaczerpnąć sił do podejmowania swoich obowiązków. Braci Słudzy Maryi, którzy w Nowym Mieście opiekowali się Honoratem, widzieli, że w jego celi światło pali się do godziny 12 w nocy, a o czwartej rano cela już była oświetlona. Tak krótki sen nie był przeszkodą, aby Honorat był pierwszy w chórze zakonnym na modlitwach porannych.

Honorat był również oszczędny w słowach. Z jego ust nie wyszło nigdy próżne słowo. Pielęgnował zakonne milczenie, które powiększało należny mu szacunek i podziw. Taka

postawa sprawiała, że nie marnował czasu na zbyt liczne spotkania i rozmowy, dzięki czemu nie tracił kontaktu z Bogiem. Br. Paweł Litwiński dostrzegł, że „Sługa Boży przepisu milczenia ściśle przestrzegał, odosobnienie było zupełne, gdyż ani sam nigdzie z celi nie wychodził, ani też bez potrzeby nikogo w celi nie przyjmował, był zawsze skromny w chodzie i zawsze zajęty modlitwą”.

4/ Pokutnik

„Ojciec nasz prowadził życie bardzo umartwione i surowe, tak, że w Zakroczymiu jeszcze, ludzie przezwali Ojca «Pokutą». Wyrazem umartwienia był post, który o. Honorat podejmował w różnych intencjach. Szczególnie pościł za wszystkich odstępców od wiary. Przy tym nigdy nie narzekał i nie skarżył się: „Ojciec zachowywał wszystkie posty, a nieraz pościł przez 9 dni o chlebie i wodzie, chcąc jaką łaskę uprosić u P. Boga. A po wystąpieniu O. Antoniego (Szecha) zaczął post dziewięciodniowy b. ścisły: jadał tylko sałatę z octem i chleb, ale nie mógł dokończyć, bo się rozchorował z tego powodu”.

Honorat był bardzo surowy w stosunku do siebie i nigdy nie chciał być traktowany przez braci w sposób wyjątkowy. Br. Paweł Litwiński wspominał, że zakazał infirmary podawania mu innej potrawy niż ta, którą jedli wszyscy bracia w refektarzu, chociaż wówczas chorował na żołądek. Ten pokutny upór wyrażał się czasem w odmowie jedzenia podanego posiłku, o czym w swojej relacji napisał br. Stanisław Szczech: „Brat, który obsługiwał Ojca Honorata w podeszłym jego wieku opowiadał, że gdy się Ojciec dowiedział, iż miał podane potrawy na obiad nie ze wspólnego stołu, nie chciał jeść, mówiąc, że mu nie wolno się wyróżniać; trunków rozpalających nigdy nie pił”.

O. Honorat, jak tylko mógł, ukrywał swoje dolegliwości, jednocześnie wykazując ogromną cierpliwość w cierpieniu. Nigdy się nie skarżył, a „jeśli chciano, żeby sprowadzić doktora, trzeba było uprzedzić doktora o tym, żeby przy ojcu twierdził że tylko okazynie go odwiedza”.

Ukrywał również fakt używania narzędzi pokutnych, co jeszcze bardziej pogarszało jego stan zdrowia. Matka Róża Godecka tak opisała usłyszaną relację: „Ojciec nosił pasek kolczasty, który wpił się w ciało Ojca. Dowiedzieli się o tym wtedy dopiero, kiedy Ojciec zachorował i doktor został wezwany do zbadania choroby. Musieli podobno po kawałku wyrywać z ciała ten pasek. Słyszałam, że Ojciec nasz lękał się sądu Bożego z powodu odpowiedzialności za tyle dusz, które prowadził”.

Nie chciał również, by ktoś się nad nim litował. Wręcz uciekał, aby nikt nie miał okazji do tego, by mu pomóc. „Pewnego razu wyszedł z konfesjonału i upadł na posadzkę, penitencji jego, których nigdy nie brakowało przy konfesjonale, otoczyli go kołem, co mu jest, a on: nic, nic nie jest. Wtoczył się za drzwi na korytarz, drzwi zatrzasnął, by go nie żałowano”.

5/ Duszpasterz

Święci to ludzie powołani do jakiejś misji. Otrzymali oni od Boga ważne zadania, które uświęcają nie tylko ich samych, ale także tych ludzi, do których zostali posłani. Z tego powołania i posłania zawsze wynikała bardzo konkretna działalność duszpasterska.

Honorat odkrył w sobie charyzmat spowiednika i kierownika sumień. W kolejnych klasztorach, gdzie przyszło mu pracować, gromadził przy konfesjonale rzesze ludzi, którzy nawet z bardzo odległych stron przyjeżdżali, aby dostąpić miłosierdzia Bożego i usłyszeć dobrą radę. O. Honorat służył ludziom najpierw w Zakroczymiu, a po kasacie klasztoru w 1892 roku w Nowym Mieście, o czym napisała obszernie s. Leontyna Gałęcka: „Jeszcze za życia naszego Ojca Fundatora uważali go ludzie za świętego; liczne pielgrzymki jeszcze do Zakroczymia były tego dowodem. Statki parowe na Wiśle przepełnione były pątnikami różnego stanu, którzy dążyli do świątobliwego zakonnika nie tylko z Warszawy, ale nawet z kresów, z Litwy, z Rosji i z Ameryki, aby zaczerpnąć jego światłej rady w sprawach swej duszy. Konfesjonał Ojca stale był obleżony przez tych, którzy z dalekich stron tu przybyli, aby się wyświadczyć przed nim. Kiedy przewieźli Ojców Kapucynów z Zakroczymia do Nowego Miasta, powtórzyło się to samo, choć komunikacja znacznie była utrudniona, o wiele droższa i kłopotliwa. Pomimo to wszystko pielgrzymki do Nowego Miasta, tak jak do Zakroczymia nie ustawały, zimą i latem żydowskie furmanki przewoziły pobożne dusze, które dążyły do spowiedzi do Ojca Honorata”.

Dalej w swojej relacji s. Leontyna opisała, jakich ludzi przyciągał do konfesjonału Honorat swoją sławą świętości: „Przybywał tam lud prosty z okolicznych wiosek; ale widać było i z miast młode panienki, uczennice, pracownice, lud fabryczny, rzemieślnicy; była też inteligencja i arystokracja. Księżna Michałowa Radziwiłłowa raz przyjechała do Nowego Miasta, żeby się dostać do spowiedzi do Ojca. Obawiając się jednak, żeby jej przyjazd nie zrobił w małym miasteczku sensacji, ubrała się bardzo skromnie, a tym, którzy ją znali zastrzegła, żeby w wielkim sekrecie jej przyjazd zachowali. Przyjeżdżały też tam i inne arystokratki tylko w sekrecie, czasem nawet przebrane za wieśniaczki, albo w taki sposób i w takiej formie, żeby na siebie nie zwrócić uwagi, zwłaszcza strażników policyjnych. Dzięki temu napływowi ludności, Nowe Miasto ogromnie się podniosło, rozbudowało, uporządkowało, zwłaszcza gdy Zgromadzenia ukryte, które się tam osiedliły pobudowały swoje domy, wprowadziły kulturę, pozakładały szkoły i zakłady wychowawcze dla dzieci. A to wszystko ze względu na świętość życia sługi Bożego, do którego dążyli ludzie, aby prowadzić życie pod jego światłym kierunkiem”.

Na początku swojej działalności apostołskiej Honorat był nawet za bardzo gorliwy w konfesjonale, spowiadając kosztem klasztornego porządku dnia. Został za to upomniany i szybko zmienił sposób służenia penitentom. Tak napisała o tym fakcie Róża Godecka: „Będąc w Zakroczymiu, gdzie miałam szczęście Ojca naszego poznać, poświęcał Ojciec dużo czasu na słuchanie spowiedzi, tak, że nawet w czasie obiadu i wspólnych pacierzy Ojciec pracował w konfesjonale. Trwało to, aż do chwili, kiedy ówczesny gwardian śp. O. Benwenuty upomniął

Ojca krótko, ale ostro: «Proszę, żeby tego więcej nie było». Od tej chwili Ojciec nasz wychodził natychmiast, gdy usłyszał znak wzywający do refektarza albo dzwon na ćwiczenie do chóru”.

Kiedy pracował w Nowym Mieście sytuacja z Zakroczymia już nigdy się nie powtórzyła. Jego penitent br. Adam Kalata dał takie świadectwo: „Będąc zdrowym, po całych dniach w konfesjonale przebywał, lecz na głos dzwonka do chóru, na wspólny brewiarz, wychodził regularnie. Konfesjonał jego był stale oblężony, ludzie przyjeżdżali z dalekich stron; ja, który to piszę, jeździłem o 120 kilometrów specjalnie do spowiedzi do niego i czekałem po 3 dni w kolejce zanim się dostałem; a kiedy już miałem sposobność zamieszkać w pobliżu niego, stale obserwowałem jego życie”.

Wydawałoby się, że codzienne prace domowe są zbyt banalne, by z ich powodu przerywać posługę w konfesjonale, tym bardziej, że przedtem Honorat nie zważał nawet na porządek dnia. Jednak poczucie odpowiedzialności za wszystkie obowiązki i posłuszeństwo przełożonym kazało Honoratowi zachować się tak, jak opisał to br. Adam Kalata: „Pewnego razu spowiadając, a penitentów było sporo, zbliżała się godzina obiadowa, on wychodzi z konfesjonału (konfesjonał jego był wszechstronnie zamykany, wejście na klucz) i mówi do stojących z uprzejmością: «Po południu nie przyjdę, bo mam dziś pranie»”. Wszyscy to rozumieli i dalej czekali, nie odchodząc od konfesjonału. „Każdy wolał czekać choćby i dwie godziny, byleby miejsca zdobytego nie stracić”.

Czasem do spowiedzi przychodzili zatwardziali grzesznicy. Honorat miał na ich skrucę bardzo skuteczne sposoby. O. Anioł Dąbrowski pisał, że najpierw wykorzystywał swój konfesjonał, który „był zamykany od strony O. Honorata i były wypadki, że takiego penitenta tak długo O. Honorat trzymał, aż go zupełnie nawrócił”, a jeśli to nie pomagało, wówczas „kazał mu zaczekać, a sam szedł do swej celi i biczował się do krwi, modląc się o jego skrucę, a gdy powracał, to zastawał tego penitenta zalanego łzami, w żalu za swoje grzechy”. Świadomość swojej grzeszności i jednocześnie obdarowania łaskami przez Boga czyniła Honorata bardzo cierpliwym i wyrozumiałym podczas sprawowania sakramentu pokuty, co owocowało nawróceniem oraz przywróceniem pokoju i radości serca.

„Okazywał grzesznikom tyle współczucia i wyrozumiałości na ich upadki, że odkrywali mu szczerze najtajniejsze swoje rany i kruszyli się we łzach, czując się gotowymi do największego poświęcenia dla wynagrodzenia Bogu za zniewagi wyrządzone”. Do tego świadectwa br. Litwińskiego dołącza jego współbrat Stanisław Szczech: „Wiem z własnego doświadczenia, że sługa Boży był wielce wyrozumiały, a szczególnie dla grzeszników, gdyż sam u Ojca Honorata się spowiadałem i gdy mu przedstawiłem swoje wątpliwości co do mego zbawienia, tak mnie uspokoił, że odszedłem z wielkim weselem i ufnością”. Dla siebie zaś był bardzo surowy i wymagający.

Owoce posługi w konfesjonale, a szczególnie owocem daru rady, były nie tylko liczne nawrócenia, ale również założenie zgromadzeń zakonnych. Przy konfesjonale o. Honorata wiele osób odkryło swoje powołanie zakonne. „Wielebny nasz Ojciec Fundator obdarzony był wielkimi darami od Boga, ale w szczególności darem rady. Dowodem tego tyle dusz, które wprowadził na drogę życia pobożnego i zakonnego. Wpływ jaki Ojciec Honorat wywierał na osoby, które poddawały się jego kierownictwu, był niezwykły; wprost porwał dusze z życia powszedniego, ziemskiego i wprowadzał je na drogi Boże. Zapewne wiele osób jeszcze żyjących może to poświadczyć z jakim zapalem i poświęceniem, na głos sługi Bożego porzucano rodziny, dostatki, życie spokojne i wygodne, aby poświęcić się Bogu i stworzyć stan zakonny w ukryciu, z narażeniem się na prześladowanie rządu rosyjskiego, który w tym ruchu religijnym, jaki się wytworzył około sługi Bożego, upatrywał niebezpieczeństwo dla caratu. Pisząca te słowa, na podstawie osobistych przeżyć, zeznaje, że sama doznała tego cudownego działania łaski Bożej i daru rady za pośrednictwem Ojca Honorata, który jako spowiednik, przy pierwszej generalnej spowiedzi dokonał w niej tej cudownej przemiany. Działanie łaski Bożej było tak silne, że tylko święty mógł tego dokonać, żeby tak bezwzględnie opanować duszę młodej i światowej dziewczyny i wskazać jej drogę powołania do życia zakonnego, na którą weszła bez wahania. Po ludzku sądząc dla wielu przyczyn byłoby to niewykonalne, ale za łaską Bożą i pośrednictwem sługi Bożego nastąpiła cudowna przemiana życia i łaska powołania”.

Powołanie do życia zgromadzeń zakonnych i sam fakt przetrwania ich w czasie prześladowań był uważany za nadprzyrodzone działanie Boga, który w swoim ręku trzymał bardzo skuteczne narzędzie - o. Honorata. S. Leontyna Gałęcka nie miała co do tego żadnych wątpliwości, gdy pisała: „Znamiennym dowodem świętości naszego Ojca i potwierdzeniem tego ogólnego mniemania, że był narzędziem w ręku Opatrzności Boskiej i że cała Jego działalność była dziełem Ducha Świętego był fakt, że Zgromadzenia ukryte, pomimo prześladowania rządów zaborczych, ciągłych rewizji, poszukiwań, donoszeń i zdrad, stale się rozwijały, działały, apostołowały nie tylko w Polsce, ale i w Rosji, w samym Petersburgu, w Moskwie, nawet na Syberii. Był to cud, na który tysiące ludzi patrzyło, podziwiała i uwielbiało cudowną opiekę Opatrzności nad dziełem Bożym i dopatrywało w tym szczególnej łaski Bożej i świętości Ojca Honorata”.

4) Rozważań o bł. Honoracie Koźmińskim br. Piotra Stasińskiego z książki: „Chcę być świętym” bł. Honorat Koźmiński 2016-2017 Rok Dzięczynienia Stulecie Śmierci bł. Honorata:

**ŻYCIE DLA CHWAŁY BOŻEJ
CHWAŁA BOŻA TO JEST GŁÓWNY CEL NASZEGO ŻYCIA.**

1. Współczesny myśliciel porównuje dzisiejszego człowieka do pasażera wagonu pierwszej klasy, który rozsiada się w przedziale na wygodnym fotelu i nie interesuje się celem podróży, nie wie, dokąd zmierza jego pociąg. Najważniejszy dla niego jest bowiem komfort podróżowania. Jeżeli życie nie ma jasno określonego celu, to wystarczy, by było przyjemne i lekkie, by nie zabrakło niczego, co może je umilić i ułatwić. Człowiek przemienia się wtedy w konsumenta i w wyborach życiowych kieruje się jedynie reklamą i promocjami. Jego życie społeczne się rozpada, wyobcowuje się ze środowiska i żyje w świecie wirtualnym. O śmierci nie chce myśleć, bo ta perspektywa go irytuje. W najbogatszych krajach pogrzeby urządza się po zmierzchu, aby ich przebieg nie zakłócał sielanki. Postchrześcijańska mentalność niweczy szansę poznania ostatecznej perspektywy ludzkiego życia. Jeśli Bóg nie staje się celem, to wszystko jest bezcelowe i puste, to dryfowanie donikąd.

2. Ludzi, dla których Chrystus jest Panem, i którzy swa Matkę, która ich rodzi, karmi i pielęgnuje w ich niezbywalnej godności, widzą w Kościele, świat uważa za zacofanych i oderwanych od rzeczywistości, traktuje jak szalonych i nienormalnych, nazywa ich fanatykami i traktuje jak fanatyków. Jednak to właśnie chrześcijaństwo ukazuje całościową wizję ludzkiego życia. Wierzący chrześcijanin jest człowiekiem nowoczesnym, ma otwarty umysł i serce; wie, gdzie ma początek jego życie i jaki jest jego cel, bo odkrywa Boga jako Miłość, która jest kluczem do zrozumienia siebie samego i tego, co się dzieje w świecie. Bóg ma odpowiedź na wszystko.

3. „Chwała Boża to jest główny cel naszego życia, do tej chwały jesteśmy stworzeni i o jej szerzenie powinniśmy zabiegać” - uczył błogosławiony Honorat Koźmiński. „Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” - wzywał święty Paweł Apostoł (1 Kor 10,31). Nasza cześć oddawana Bogu niczego Mu nie dodaje, a jej zaniechanie ze strony człowieka nie umniejsza ani o odrobinę Bożego Majestatu. Bóg jest Pełnią i nie cierpi żadnego braku. Zyskuje ten, kto wielbi Boga: jeśli ktoś znajdzie się w promieniach słońca, to nie słońce na tym korzysta, nie stanie się jaśniejsze i bardziej gorące, ale człowiek może czerpać jego energię., może się ogrzać i zyskać więcej światła.

4. Bóg stworzył nas dla swojej chwały. „Chwałą Boga żyjący człowiek” -przekonywał święty Ireneusz z Lyonu, biskup z II wieku Kościoła. Jezus, ucząc apostołów modlitwy, na pierwszym miejscu zawarł prośbę skierowaną do Ojca w niebie: „Święć się Imię Twoje!” Ta prośba jest jednocześnie zobowiązaniem tego, który się modli, do oddania Bogu najwyższej czci, do stałej postawy uwielbienia Stwórcy.

5. Błogosławiony Honorat był przekonany, że zachwyty Bogiem powinien być normalnym stanem człowieka, jeśli chce osiągnąć swój cel. Radził, aby „szczerze i serdecznie radować się, że Bóg jest Bogiem i jedynym Dobrem, i pragnąć, aby Go wszystkie stworzenia znały, kochały, chwaliły i czciły, i żeby Jego wola się pełniła się, ponieważ jest Panem wszystkiego i jest godzien wszelkiej miłości”, by „wszystkie poruszenia serca, oddechy, kroki, wszystkie myśli, słowa, uczynki i dzieła odbywać z miłości ku Bogu, tak, żeby jedyną naszą intencją we wszystkich sprawach była chwała, wola i miłość Boga. [...] Boga zawsze mieć obecnego w

pamięci, z Nim przestawać, rozmawiać, z Nim się jednoczyć, Jego chwalić, przed Nim się upokarzać, Jemu dzięki czynić, Jego błogosławić, czcić, Jemu samemu się całkowicie oddawać i codziennie wszystko z Jego ręki przyjmować”. Błogosławiony kapucyn czuł się zobowiązany do głoszenia chwały Bożej i z zaangażowaniem zachęcał innych, aby tym samym duchem żyli. Chciał, by „Bóg był przez wszystkich znany, kochany, chwalony i żeby Jego wola we wszystkim się spełniała”.

6. Zbyt mało dziś mówi się o tym podstawowym elemencie ludzkiego powołania, jakim jest życie na chwałę Boga. Zaaferowanie sprawami doczesnymi, pokusa urządzania lepszego świata według iluzorycznych i niebezpiecznych ideologii, ale także przesadny antropocentryzm, który w centrum zainteresowania stawia tylko człowieka, oddalają od Boga i wielu ludziom odbierają świadomość, że tylko w żywej relacji z Bogiem dopełnia się ich człowieczeństwo. Innym Bóg wydaje się zbyt transcendentny, odległy, nieznan i nieinteresujący. Także ludzie w Kościele przeżywają zagubienie (duża w tym wina Pasterzy!): nie patrzą na świat oczyma Kościoła, ale Kościół widzą w sposób „światowy”. Nauka i przykład błogosławionego Honorata, jak żyć dla chwały Bożej, choć płyną z odległych czasów, są wciąż świeże i dla nas aktualne.

GŁOSIĆ MIŁOŚĆ BOGA

**OD CZASU WSTĄPIENIA DO ZAKONU ZAWSZE NA MYŚLI TO MIAŁEM, ŻEBY
MOŻNA LUDZIOM DAĆ POZNAĆ MIŁOŚĆ BOŻĄ.**

1. Wielu badaczy i zwykłych ludzi jest zafascynowanych poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie o zasadę, która organizuje świat, porządkuje go, sprawia, że funkcjonuje z zadziwiającą precyzją, zarówno w przestrzeniach makrokosmicznych, jak i w formach mikroskopijnych. Frapujące jest dążenie do odkrycia przyczyny powstania, trwania i przemijania życia. Przypuszczenia i hipotezy wskazują na działanie pól magnetycznych, na skomplikowane reakcje chemiczne, na niezbadane w pełni zjawisko elektryczności. Próby wyjaśnienia tych tajemnic bywają też aż nadto fantastyczne; upatruje się odpowiedzi w działaniu niezidentyfikowanych kosmitów, czy też w jakichś niezemskich cywilizacjach, a nawet w cudownym przypadku i w zbiegu szeregu korzystnych okoliczności. Nauki doświadczalne pozostają jednak bezradne wobec coraz bardziej mnożących się zagadek, bo odpowiedź jest poza ich zasięgiem. Im więcej wiadomo o świecie, tym bardziej poszerza się rejestr jego sekretów.

2. Z pomocą szukającym, jeśli tylko stać ich na pokorę wiary chrześcijańskiej, przychodzi Bóg w swoim Objawieniu. On sam odkrywa prawdę o powstaniu naszego świata, o celu stworzenia, o sensie jego istnienia i ostatecznym przeznaczeniu. Nauki teologiczne, czerpiąc ze źródeł słowa Bożego są w stanie wyjaśnić człowiekowi jego własną tajemnicę w relacji do Boga i do innych ludzi. Można powiedzieć, że kluczem do otwarcia drzwi do wielu

niewiadomych jest - być może najważniejsze - zdanie z Biblii: „Bóg jest Miłością” (1 J 4, 16). Wskazuje ono na „chrześcijański obraz Boga, a także na wynikający z niego obraz człowieka i jego drogi”. „Bóg daje się nam poznać jako tajemnica nieskończonej miłości, w której Ojciec wyraża odwieczne swoje Słowo w Duchu Świętym. [...] Uczynieni na obraz i podobieństwo Boga miłości, możemy zatem zrozumieć samych siebie, gdy przyjmujemy Słowo i z uległością poddajemy się działaniu Ducha Świętego” - uczył papież Benedykt XVI.

3. Dobra Nowina, że Bóg jest Miłością, stała się natchnieniem dla działania błogosławionego Honorata od chwili, gdy ponownie odkrył obecność Boga w swoim życiu i do tej prawdy całym sobą przyłgnął. Mówił, że miłość jest jak wiatr, który nadyma żagle i do prowadzi nieba. Wyznaje: „Dlatego przez Serce Jezusa i Maryi składam naprzód nieskończone dzięki Bogu mojemu, że raczył mnie uznać, przedwieczną miłością ukochać i z tej miłości stworzyć mnie na obraz i podobieństwo swoje, obdarzając rozumem i wolą, abym mógł Go znać i kochać, i przeznaczając mnie do wiecznego weselenia się z sobą”. Od świętego Franciszka z Asyżu uczył się zachwyty Bogiem. „Miłość Boża jest celem i końcem wszystkich przykazań, korzeniem wszelkiej cnoty, źródłem zasługi, z nią i przez nią wszystko jest zyskiem dla nieba, bez niej wszystko jest niczym. [...] Miłość dopiero jest życiem prawdziwym. Życie chrześcijańskie to wielka miłość Boga w Jezusie Chrystusie i przez Jezusa Chrystusa - Boga, który przyjął na siebie ciało, abyśmy Go mogli kochać i naśladować” - napisał Honorat w swoim dziele Święty Franciszek i jego duch.

4. Błogosławiony zdawał sobie sprawę, jako niedoszły architekt, że każdy musi budować swoje życie na fundamencie niewzruszonym i trwałym. Uchwycił się mocno tej pewności, którą mu dała wiara w Bożą miłość. Nie wszystko jeszcze było dla niego w pełni oczywiste, ale Słowo Boże gwarantowało mu, że nie myli się, całkowicie zawierając Bogu. Wyznaje więc: „Od czasu wstąpienia do zakonu zawsze na myśli to miałem, żeby można ludziom dać poznać miłość Bożą”. Dał się opanować gorącemu pragnieniu, by inni mogli także spróbować tej niepojętej radości, w której on już zasmakował.

5. Honorat Koźmiński był dobrym obserwatorem otaczającego świata. Znał go z własnych, również bolesnych doświadczeń, ale też praca duszpasterska uświadamiała mu, jak bardzo świat niedomaga w swoich zgubnych dążeniach, jak egoizm zżera ludzi i rodzi nieład, karmi się zazdrością i wprowadza podziały, stosuje przemoc i pomnaża niesprawiedliwość. Zapisał wówczas w swoim Notatniku duchowym: „Zdawało mi się, że to [poznanie miłości Bożej] byłoby najskuteczniejszym lekarstwem na te choroby wieku”. Zależało mu bardzo na głoszeniu miłości, bo sam jej doznał, kiedy Bóg w Cytadeli przywrócił go do życia i do miłości, uzdrawiając jego serce. Wiedział, że Bóg grzeszną „duszę kocha i pieści, jak obrzydłe dziecko i kalekę” i pokornie, znając własną słabość, opisywał Boże miłosierdzie dosadnymi określeniami.

6. Najłatwiej i najtaniej buduje się dom bez fundamentu. Tempo współczesnego życia przyczynia się do duchowej powierzchowności, do poczucia tymczasowości, nie sprzyja poszukiwaniu pełni prawdy, dobra i piękna, hołduje temu, co szablonowe i jednorazowe, byle

tylko zaspakajało egoistyczne potrzeby. Błogosławiony Honorat ma dla nas aktualne przesłanie: „Niewielka to miłość, która zachowuje miarę albo która szuka miary miłości, albowiem miarą miłości jest kochać bez miary”⁹⁴ i wskazuje lekarstwo: „Aby uwierzyć w miłość, trzeba samemu miłować”.

CHCĘ BYĆ ŚWIĘTYM **CHCĘ BYĆ ŚWIĘTY Z JAKĄKOLWIEK OFIARĄ DLA PRZEJEDNANIA BOGA** **WZGLĘDEM ZAKONU.**

1. Jezus Chrystus postawił swoim uczniom poprzeczkę wymagań bardzo wysoko: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec niebieski” (Mt 5,48). Człowiek nie może dorównać świętością Bogu, który jest „po trzykroć Święty” ale zaproszony został do doskonałości na miarę człowieczeństwa, którego pierwowzorem jest wcielone Słowo Boże. „W całym swym postępowaniu stańcie się wy również świętymi, na wzór Świętego, który was powołał” - wzywa w swoim liście Piotr Apostoł (1P 1, 16).
2. Wspólnota wierzących w Chrystusa jest bogata swoimi świętymi synami i córkami. Od początków istnienia Kościoła imiona Świętych układają się w niekończącą się, wciąż uzupełnianą litanię, którą rozpoczyna długi katalog starożytnych męczenników. W naszych czasach papież Jan Paweł II w liczbie prawie dwóch tysięcy kanonizowanych i beatyfikowanych przez siebie chrześcijan ukazał niezmierne bogactwo świętości Ludu Bożego. Sam dał przykład heroicznego życia i nie trzeba było długo czekać, by także i on został ogłoszony wielkim świętym Kościoła. Odkryliśmy na nowo odwieczną prawdę, przypomnianą w nauczaniu Soboru Watykańskiego II, że wszyscy ochrzczeni powołani są do świętości.
3. Świętość nie jest dziełem przypadku albo wyjątkowego szczęścia w życiu. To owoc dojrzałego i jednoznacznego wyboru pójścia za Chrystusem. Mistrz nie łudzi obietnicą łatwego i wygodnego życia w Jego chwale „po prawej lub lewej stronie” (por. Mk 10, 37), ale zaprasza do codziennego dźwigania krzyża. Wacław Florentyn Koźmiński, wstępując po dramatycznych przeżyciach swej młodości do zakonu kapucynów, nie tylko przyjął nowe imię, Honorat, ale też zdecydowanie określił cel swojego odnowionego, nawróconego życia. Objął je dalekosiężnym spojrzeniem: „Chcę być święty z jakąkolwiek ofiarą dla przejednania Boga względem Zakonu”. Patrzył na realia życia z niezwykłą bystrością. Nie był naiwny i nie łudził się, że to, co jest prawdziwą wartością zdobędzie łatwo. Wiedział, że świętość kosztuje i karmi się codziennym samozaparciem, całkowitą ofiarą z siebie samego.
4. Skąd w młodym człowieku taka determinacja i jasność decyzji? Niewątpliwie istota rzeczy tkwi we współpracy z łaską Bożą, z tym samym darem, dzięki któremu odzyskał żywą wiarę. Świadkowie jego życia mówią o uporze i wytrwałości, żelaznej dyscyplinie i konsekwentnym podnoszeniu poziomu codziennych wymagań. Podziwiali go za pracowitość, wzorowy styl

życia i zadziwiające postępy. Ojciec Felicysym pisał: „W porównaniu z naszą nędzą jesteśmy obok niego jak gwiazdy obok słońca” i przewidywał, że „podobnych ludzi Pan Bóg na większe zachowuje dzieła”.

5. Sam Honorat natomiast uważał się za wielkiego grzesznika, niegodnego, by żyć z braćmi pod wspólnym dachem klasztoru. Niezwykle, pracowite życie, inspirowane światłem Ducha Świętego zawdzięczał dobroci i miłosierdziu Bożemu. Znał wielkość dzieła, które Bóg przez niego zdziałał, ale nie zaniedbał starania o pokorę. „Nadrabiaj pokorą to, czego ci brakuje do doskonałości” - mówił najpierw sobie, a potem swoim duchowym dzieciom. Można bez obawy błędu powiedzieć, że dzięki ustawicznej trosce o pokorę Honorat osiągnął w końcu świętość życia. Bez tej cnoty fundamentalnej, inne są bez oparcia. „Nie dość być pokornym w czynie i słowie, ale trzeba mieć pokorę w umyśle i sercu, to jest być przekonanym o swojej nędzy i z ochotą przyjmować upokorzenia. Iluż jest, co zdobywają się na słowa pokorne i zowią się grzesznikami, a gdy drudzy tak o nich mówią, to się oburzają. Nie tak było ze świętym Ojcem [Franciszkiem]” - pisał.

6. Perspektywa każdego chrześcijańskiego życia jest zanurzona w świętości. To jest oczywista konsekwencja chrztu. Byłoby tragicznym nieporozumieniem, gdyby chrześcijanin nie uwieńczył swego życia świętością w Bogu. Święty Jan Paweł II wyniósł na ołtarze Honorata Koźmińskiego 16 października 1988 r., w dziesiątą rocznicę swego wyboru na Następcę Świętego Piotra. „Błogosławieni i święci byli osobami, które nie szukały z uporem własnego szczęścia, ale całkiem po prostu chciały uczynić dar z siebie, ponieważ dotarło do nich światło Chrystusa” - powiedział papież Benedykt XVI. „Być świętym” nie oznacza od razu zostać kanonizowanym lub beatyfikowanym, ale jest spełnieniem istoty chrześcijańskiego powołania. Dzieci Kościoła nie mają kompleksów i fałszywej pokory, nie są małoduszne i zalęknione, ale noszą w sobie najwyższą duchową aspirację: chcą być świętym!

ŁASKA ŻYWEJ WIARY

ŻYWA WIARA KONIECZNA JEST DO PRAWDZIWEGO SZCZĘŚCIA

1. „lepiej wierzyć w coś, niż w nic nie wierzyć” – tymi lub bardzo podobnymi słowami określił kiedyś swój stosunek do rzeczywistości ostatni przywódca Związku Radzieckiego. W zwykłym codziennym życiu nie można normalnie funkcjonować bez zaufania do innych ludzi, bez wiary w ich kompetencje, życzliwość, gotowość do współpracy. „Moim Bogiem jest przyroda”, mówił wcześniej w innym miejscu wspomniany wyżej komunistyczny dygnitarz, ale sensacją stał się fakt, gdy w 2008 r. przy grobie św. Franciszka w Asyżu wyznał, że to właśnie dzięki temu Świętemu powrócił do Kościoła¹. Wiara nadprzyrodzona, prowadząca do Boga prawdziwego, który zechciał objawić się człowiekowi, jest łaską, darem nie do przecenienia. Jest jak lampa w ręku wędrowca, zmierzającego w ciemnościach do swojego domu. Oświecla kolejne kroki, pomaga iść, ale jeszcze nie rozjaśnia całego świata wokół.

¹ <http://www.fakt.pl/wydarzenia/polityka/gorbaczow-sie-nawrocil/vwqj6mn>

Dopiero, gdy pielgrzym dotrze do celu, do domu pełnego światła, stanie się zbędna. Wszystko będzie wówczas jasne i oczywiste.

2. Wacław Koźmiński, późniejszy kapucyn Honorat, wskutek młodzieńczego buntu, będąc już studentem, utracił wiarę katolicką, wyparł się publicznie Boga, naigrywał się z wierzących i nakłaniał innych do porzucenia wiary. Po latach wspominał, że żył tak jakby Boga nie było i wynosił się butnie: „[niech] mi naplują w oczy, jeżeli się kiedy nawrócę”². Łaskę powrotu do żywej wiary i odkrycia daru zbawienia zawdzięczał dwóm Matkom. W notatniku duchowym, na krótko przed śmiercią, zapisał: „[...] byłem już w paszczęce diabła, gdyby [nie] Matka Boża ubłagana przez moją Matkę (bo sam nie myślałem o poprawie) przyczyniła się do Pana Jezusa, iż przyszedł do mojej celi i łagodnie do wiary mnie przyprowadził”³. To tajemnicze, mistyczne wydarzenie dokonało się w celi więziennej 15 sierpnia 1846 roku, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

3. W testamencie duchowym, zatytułowanym *Moja ostatnia wola*, Błogosławiony napisał: „Dziękuję [Bogu], że mnie w więzieniu będącego, gdy z bluźnierstwem na ustach popadłem w tyfusową gorączkę, w której przez 3 tygodnie bez przytomności zostawałem i za obłąkanego byłem uważany, od bramy piekielnej zawrócił, przywracając zdrowie i powoli łaską swoją oświecając i znosząc cierpliwie mój upór i targowanie się o każdy artykuł wiary, w końcu przywrócił dar wiary, a potem wyprowadziwszy mnie cudownie z więzienia, dał łaskę nawrócenia i odmiany życia, nawiedzając mnie licznymi pociechami i nastęrczając mi pomoce duchowe w przewodnikach duchowych i w używaniu Sakramentów św.”⁴

4. Honorat do końca swojego życia bardzo boleśnie i pokornie przeżywał prawdę o swoim zaparciu się Boga, wspominał tę zdradę ze zgrozą, była ona w jego pracy wewnętrznej ościeniem, który nie pozwalał spocząć lub popaść w samozadowolenie. Z tego dramatu nie uczynił jednak życiowej udręki, ale przelał na Boga całą swoją wdzięczność za łaskę ocalenia od wiecznej śmierci. Przyjmował okazane mu Boże miłosierdzie jako mocne zobowiązanie do ekspiacji, do gorliwej służby ludziom i dziełom, za które miał wziąć odpowiedzialność przed Bogiem. Rozważał, mówił i pisał o tej powinności wielokrotnie i mobilizował wszystkie swoje siły, wsparte Bożą pomocą.

5. W swoim nauczaniu błogosławiony Honorat dodawał zawsze do pojęcia „wiara”, jej przymiot – „żywa”. Nie folklor, tradycja, czy sentymenty, ale żywa, osobista relacja z Bogiem jest istotą wiary prawdziwej i tylko taka wiara pozwala na rozwój chrześcijańskiego stylu życia, nadaje sens krzyżowi, umożliwia owocne korzystanie z sakramentów świętych i buduje na fundamencie słowa Bożego. Wyrażał o tym wielokrotnie: „Żywa wiara konieczna jest do prawdziwego szczęścia; Ten tylko prawdziwie żywą wierzy w miłość Boga, kto sam Go szczerze miłuje; Żywa wiara sprawia to, iż wszystkie jej tajemnice są jasne dla duszy i jakby

² Notatnik, s. 443

³ Tamże, s. 442

⁴ Tamże, s. 489

ciągle przytomne myślom; Jak od większej lub mniejszej bystrości rozumu zależy doskonałość naturalna spraw naszych, tak od tego, czy wiara jest mniej lub więcej żywą, zależy doskonałość czynów chrześcijańskich; Człowiek żywo wierzący inaczej się modli, inaczej klęka, oddając cześć Bogu, jest on jakby w ciągłym skupieniu; Człowiek żywej wiary żyje więcej w niebie niż na ziemi”⁵.

6. Wiarę żywą, którą umacnia łaska Boża, trzeba chronić przed utratą, bo zagrożeń jest wiele. Są dziś ruchy myślowe, które wprowadzają dobrze obmyślane programy, odrywające od wiary chrześcijańskiej, ośmieszające wierzących, prowadzące do wiary pozorowej, w cokolwiek, byle nie w Boga prawdziwego. Próbuje się rozmontować chrześcijaństwo, głosząc najpierw tezę: „Chrystus tak, Kościół nie”, potem: „Chrystus nie, ale Bóg tak”, aby przejść do pytania: „A jaki Bóg?” i w końcu odpowiedź przewrotnie: „Jakikolwiek, taki, jakiego potrzebujesz, jakiego sam sobie stworzysz!”. Świadek męczenników dawnych i współczesnych, tak godne podziwu, może umocnić wiarę słabych. Wiara niezłomna i niezachwiane zaufanie Bogu, wbrew pokusom i wszystkim pozornym przesłankom ludzkiej logiki, a także realizm i zdrowy rozsądek w rozumieniu rzeczywistości, to podstawy świętości błogosławionego Honorata.

ZAUFIANIE WOLI BOŻEJ WOLA BOŻA NIECH BĘDZIE DLA MNIE WSZYSTKIM.

1. Najszlachetniejsze pojęcie woli Bożej bardzo łatwo jest kojarzone z opresją i udręką. Odczucie to wynika zapewne z obawy przed ograniczeniem wolności i z braku zaufania do Boga. Doświadczenie życiowego krzyża, którego nie da się uniknąć i trzeba go przyjąć, rodzi rezygnację wyrażaną często stwierdzeniem: „Trudno, taka wola Boża”. W ten sposób łatwo może ukształtować się fałszywe wyobrażenie Boga, który człowieka nie kocha, zsyła na niego cierpienia i wciąż próbuje jego wytrzymałości. Wola Boża widziana przez taki pryzmat jawi się jako niebezpieczna i wroga. Biblijna prawda jest jednak zupełnie inna, odwrotna, bo napawa nadzieją i optymizmem. Jezus nauczył, że wolą Jego Ojca jest, aby „każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne” (J6, 40). Święty Paweł potwierdza to samo w liście do Tesaloniczan: „Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze” (1 Tes 4, 3). „Jeżeli wierzymy w to, że Bóg rządzi światem i że nic nie dzieje się bez Jego woli, to i w to musimy wierzyć, że w rządach swoich najwięcej Mu chodzi o świętość naszą i że ona jest pobudką wszelkich dzieł Jego”⁶ – przekonywał swoje duchowe dzieci błogosławiony Honorat.

2. Wolność, podstawa ludzkiej godności i dar Boga, upodabniający stworzenie do Stwórcy, stała się niebezpieczna od momentu, gdy człowiek okazał się nieposłusznym i użył swojej wolności przeciwko sobie samemu. Wolność łatwo przeradza się w samowolę, od której już niedaleko do tego, by usunąć Boga ze swego życia i zająć Jego miejsce. Odwieczny dramat

⁵ Mądrość budowania

⁶ Mądrość budowania

ludzki polega na pokusie zrównania się z Bogiem i uniezależnienia od Niego. To błędne koło, z którego szaleństwa człowiek nie może się wyrwać o własnych siłach. Jediną nadzieję może mieć w Zbawicielu, wcielonym Synu Bożym, który przychodzi na świat pod znakiem wypełnienia woli Ojca i rodzi się z pokornej Służebnicy, która także mówi Bogu „tak”. Odtąd prawdziwa wolność jest owocem posłuszeństwa Bogu. Dlatego Ojciec Honorat z taką determinacją oświadczał: „Wola Boża niech będzie dla mnie wszystkim. Wolę w woli Bożej być robaczkiem, niż bez niej nawrócić cały świat”.

3. To jest nie wątpliwie jeszcze jeden paradoks, zrozumiały tylko w logice Ewangelii, że poziom człowieka jest proporcjonalny do zależności od Boga: im większa uległość Bogu, tym pełniejsze wyzwolenie. Tę pozorną niekonsekwencję błogosławiony Honorat wyjaśniał w prostych słowach: „Bóg tak rządzi światem, że nie czyni gwałtu wolnej woli człowieka, a jednak i to tylko dopuszcza, co się zgadza z zamiarami Jego Opatrzności”. Bóg realizuje dzieło zbawienia świata mimo wielu buntów przeciwko Jego woli. Wierny jest przymierzu, które zawarł z człowiekiem. Do niczego nie zmusza przemocą czy strachem, ale tak „zniewala” swoją miłością, że wiele dusz nie jest Mu w stanie odmówić. Stąd inny, oczywisty paradoks, że Jego „jarzmo jest słodkie” i „brzemie lekkie” (por. Mt 11, 30). O ludziach, którzy są gotowi brać udział w Bożych planach, Honorat Koźmiński mówił: „Kto służy Bogu i gotów pełnić wolę Jego, ten bardzo pożyteczny jest na świecie”.

4. „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus”, pisał z entuzjazmem święty Paweł Apostoł (Gal 5, 1), a skutecznym sposobem, by zachować owoce zbawienia jest posłuszeństwo Bogu. „Raz oddawszy się na posłuszeństwo, pilnuj się go ślepo, a ono cię zaprowadzi, jeżeli nie zawsze tam, gdzie pragniesz, to na pewno tam, gdzie Pan Bóg pragnie cię mieć”, stwierdzał na podstawie własnych doświadczeń ojciec Honorat i przypieczętował to przekonanie zaskakującym ostrzeżeniem: „Będą w piekle dusze, co różne cnoty spełniały [...], tylko posłusznych nie będzie.

5. Bóg nigdy nie odbierze nam wolności, nawet gdyby ktoś dokonał złego wyboru. Raczej samego siebie ograniczy, niż miałby cofnąć swoje słowo. Wolność źle użyta, nie jeden raz wprowadza Boga w tęsknotę za utraconym dzieckiem, dlatego najmiłym darem, który możemy Mu ofiarować, jest nasze posłuszeństwo, jakby zwrócenie Bogu naszej wolności. Błogosławiony Honorat, jako ojciec wielu wspólnot zakonnych, u których fundamentów leży zobowiązanie do życia według Ewangelii, na pierwszym miejscu, za przykładem świętego Franciszka, stawiał właśnie religijną uległość Bogu. Tej sprawie poświęcił wiele uwagi w swoich pouczeniach, kierowanych do braci i siostr: „Raczej Bóg cud uczyni – pisał – niebo i ziemię poruszy, niżby miało zaszkodzić komu, że się woli wyrzekł i zdał się na posłuszeństwo przełożonym swoim”; „Najlepsze rzeczy poza posłuszeństwem, to wielkie kroki poza dobrą drogą. Nigdy jeszcze posłuszna dusza nie zginęła, a nieposłuszna świętą nie została”; „Zdaj się na przełożonych, Bóg cię tą drogą doprowadzi do świętości, do nieba i na wieki z Jezusem zjednoczy”.

6. Tu, na ziemi, nie możemy liczyć na nic lepszego i bardziej dla nas korzystnego niż poznanie, przyjęcie i wypełnienie woli Bożej. Ojciec niebieski oczekuje od swoich dzieci całkowitego zaufania, które uwalnia od niewolniczego lęku i gwarantuje człowiekowi godność, którą błogosławiony Honorat rozpoznawał jako świętość życia i do niej konsekwentnie dążył. „Posłuszeństwo [woli Bożej] – mówił – to cała nadzieja świętości”.

POKOCHAĆ MODLITWĘ

JEŚLI NIE UMIŁUJESZ MODLITWY, NIGDY NIE OSIĄGNIESZ DOSKONAŁOŚCI.

1. Świat stworzony, widzialny i niewidzialny, samym swoim istnieniem oddaje cześć Bogu, odkrywa człowiekowi Stwórcę i trwa w niekończącej się adoracji. „Bóg, początek i kres wszystkiego, może być poznany z rzeczy stworzonych w sposób pewny naturalnym światłem umysłu ludzkiego” – naucza Sobór Watykański I, a naukę tę potwierdza następny Sobór. Modlitwa jest sposobem nawiązania relacji między człowiekiem a Bogiem, jest udziałem w dialogu, który Bóg rozpoczął, zniżając się do swojego stworzenia, powodowany ojcowską miłością. Modlitwa nie jest tylko jednym z ważnych elementów życia człowieka wierzącego, ale przenika to życie we wszystkich jego wymiarach i na wszystkich poziomach. Jest „oddechem miłości” i dlatego może trwać nieustannie (por. 1 Tes 5, 17), bo „miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 8). Jest kochaniem Boga i dlatego sama domaga się pokochania. „Jeśli nie umiłujesz modlitwy, nigdy nie osiągniesz doskonałości” – ostrzegał ojciec Honorat Koźmiński.

2. Honorat sam był mistrzem modlitwy. Poświęcał jej kilka godzin dziennie, zachowywał prostotę w formie, dbając o nieustanną pamięć o Bożej obecności. Wiąż z Bogiem promieniowała z serca kapucyna i przyciągała do niego ludzi spragnionych łaski zjednoczenia z Panem. Dla niego samego była źródłem wewnętrznej siły. Modlił się zgodnie z duchem franciszkańskim, medytując nad słowem Bożym, kochając ubóstwo, podziwiając piękno natury i pamiętając o biednych i potrzebujących. Nie krępował się okazywać w spotkaniu z Bogiem swoich najdelikatniejszych uczuć. Z własnych doświadczeń wiedział, że „nigdy nie dojdziemy do doskonałej modlitwy i bogomyślności, jeżeli serca naszego nie oderwiemy od rzeczy ziemskich”. Umiał prosić Boga o potrzebne dary niemalże zuchwale, co może wskazać na zażyłość z Bogiem i niezachwiane zaufanie. Modlił się: „Panie, pamiętaj, żeś mnie powołał do Zakonu żebraczego, żeś mi przez to nadał prawo wszystko odbierać przez żebranie. Inni mogą sobie zarobić coś u Ciebie pracą wewnętrzną, ode mnie się tego nie spodziewaj. Jeżeli mnie nie użyczysz co z łaski jako żebrakowi, to nie doczekasz się tego inaczej. Użyczysz mi to, o co żebrzę u Ciebie tyle lat”.

3. Wielokrotnie w ciągu dnia nawiedzał w kościele nowomiejskim Najświętszy Sakrament, o czym napisał w jednym z listów: „Jestem obecny jeszcze lepiej niż z chóru, z mojego okienka, które naumyślnie dla mnie wybito”. Wierzył, że „w Eucharystii Jezus pozostawił nam w darze

całe swoje życie, to znaczy to wszystko, co związane było z przyjęciem ludzkiej natury, a więc – pracę, modlitwę, milczenie, przepowiadanie, uzdrawianie, zmęczenie, upokorzenie, słowem – wszystko”. Najwyżej w duchowym życiu cenił Mszę świętą. „Jakże jestem szczęśliwy, gdy mogę składać Ofiarę Ciała i Krwi Syna Twego, nie za mieniłbym tego szczęścia za żadne światła tego i przyszłego wielkości, bogactwa i rozkosze”, zapisał w Notatniku duchowym. Uczestnicy Mszy świętej odprawianej przez ojca Honorata świadczą o jego głębokim przyjęciu i pobożności; czasem po konsekracji eucharystycznej mogli obserwować jego wzruszenie i zachwyty. Do końca życia okazywał Bogu wdzięczność za powołanie do stanu kapłańskiego, przed którym długo się bronił w poczuciu niegodności, ale kiedy je przyjął i poznał, stało się jego skarbem.

4. Do najważniejszych cech modlitwy błogosławionego Honorata zaliczał wytrwałość. „Tylko się módl wytrwale i nie ustępuj, resztę Bogu zostaw” – pisał w jednym z listów. Nie oceniał wartości modlitwy stopniem skupienia. Uważał, że modlitwa trudna jest wartościowa: „Służba Boża w oschłościach i trudnościach jest miłsza Bogu, niżeli w pomyślnościach i pociechach”. Ponieważ modlitwa jest dziełem łaski Bożej, do jej praktykowania nie potrzeba zdolności naturalnych, wykształcenia, czy też innych przymiotów cenionych w świecie. Jej warunkiem jest serce pokorne i proste, oderwane od spraw drugorzędnych.

5. Słowo, którego lubił używać błogosławionego Honorata, to gorliwość. Odnosił to określenie do różnych sytuacji życiowych, w szczególności do modlitwy, bo właśnie ona wymaga płomienia, ognia Ducha Świętego: „Modlitwa jest duszą świętej gorliwości”, a „dusza gorliwa, to zwierciadło, na którego czystym kryształku Bóg, wieczność, niebo są jakby odbite”. „Nie polega ona [...] na wrażliwości, ale na wierności” – wyjaśnił. I dodawał: „Czym są promienie przy słońcu, czym kanały przy źródle, czym podczas ognia wiatr roznoszący płomienie, tym wobec chwały Bożej jest święta gorliwość”.

6. Dzieło życiowe błogosławionego Honorata jest imponujące w swoich rozmiarach. Wystarczy uświadomić sobie, że założył ponad dwadzieścia zgromadzeń zakonnych i przez dziesiątki nimi lat kierował, że jest autorem wielu dzieł o charakterze duchowym i ascetycznym, że godzinami oddawał się posłudze spowiednika. Nie marnował czasu, wszystko dokładnie planował, ale było możliwe jedynie dlatego, że się modlił. Modlitwa przenikała jego zajęcia, porządkowała każdy dzień. „Zanim zaczniemy działać na dusze, aby je pozyskać Bogu – pisał – trzeba wprzód przez modlitwę uzyskać łaskę Bożą dla dusz. Zanim krople deszczu spadną na ziemię, musi wpierv para unieść się ku niebu. Wszystko otrzymać możemy przez modlitwę, tę moc ludzką nad boską wszechmocnością. Dzieci św. Franciszka, módlmy się!”

POKORNY GRZESZNIK I WIELKI SPOWIEDNIK

POZNAJĘ, ŻEM BYŁ NAJWIĘKSZYM GRZESZNIK W ŚWIECIE, A JEDNAK JESTEM CZŁOWIEKIEM NAJSZCZĘŚLIWSZYM W ŚWIECIE.

1. „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22 - 23). Jezus przekazał swoim uczniom i ich następcom władzę nad grzechami i łaskę sakramentalnego ich rozgrzeszenia. Stało się to po Jego zmartwychwstaniu, przez które pokonał grzech, śmierć i szatana. Apostołowie świadomi własnych słabości, ale mocni Duchem Świętym poszli na cały świat, udzielając wszystkim potrzebującym Bożego Miłosierdzia. Odtąd każdy kapłan, choć sam grzeszny, ma w Kościele Chrystusowym moc jednania grzeszników z Bogiem. Błogosławiony Honorat pisał o sobie: „Poznaję, że byłem największym grzesznikiem w świecie, a jednak jestem człowiekiem najszcześniejszym w świecie”.

2. Notatnik duchowy, pisany przez Honorata Koźmińskiego od roku 1867 prawie aż do samej śmierci, zawiera wiele wzmianek o korzystaniu z sakramentu pojednania i o rezultatach tej praktyki. Wprawdzie w ostatnich zapisach Notatnika autor zanegował skuteczność swoich wysiłków, bardzo krytycznie oceniając samego siebie, to przecież dojrzałe owoce jego życia są aż nadto widoczne. Pisał jednak pełen pokory: „Komu by się dostała ta książka po mojej śmierci, mógłby myśleć z Wrażeń Rekolekcyjnych, że był to zakonnik dbający o postęp, więc dla sprawiedliwości oznajmiam, że nigdy żadnego z tych postanowień ani na krótki czas nie dotrzymywałem”¹³¹. Ojciec Honorat przez większą część życia odbywał spowiedź dwa razy w tygodniu¹³². Jego Notatnik zawiera wiele świadectw o praktykowaniu spowiedzi rocznych, spowiedzi na zakończenie rekolekcji i generalnych, które czasem kontynuował nawet w kilku etapach¹³³. Dbał bardzo o obudzenie przed spowiedzią żalu doskonałego, świadomy, że jest to dar łaski Bożej¹³⁴. Zapisał: „Z uwag Ojca Duchownego, i z mego uznania, i światła Ducha Świętego wynika, że najpotrzebniejsza mi jest pokora. Ćwicząc się w niej, osiągnąłbym wszystko, czego serce pragnie. Otrzymałbym dar modlitwy, uwolniłby mnie Bóg od wad, które zwykle dla utrzymania w pokorze zsyła, udzieliłby mi miłości, wreszcie strzegłby mnie i opiekował się mną, i użyłby za narzędzie sposobne do rozszerzenia chwały”.

3. W miarę rozwoju życia duchowego, po latach rozterek i walki wewnętrznej, nadszedł czas doskonalenia i pogłębiania więzi z Bogiem. Ojciec duchowny zalecał wówczas Honoratowi troskę o większe skupienie i wytrwałe oczyszczanie intencji podejmowanych zadań. Odkrywał sam potrzebę większej staranności w pełnieniu codziennych obowiązków, związanych z praktyką modlitwy, spowiadania i życiem klasztornym. Odnajdywał w swoim życiu to, czego do tej pory nie dostrzegał. Ze zdziwieniem przyznaje: „Uderzony zostałem złością grzechu powszedniego, nigdy tak nie rozumiałem tego i postanowiłem mocno nigdy rozmyślnie nie popełnić, choćby chodziło o narażenie życia lub wolności”.

W obliczu zbliżającej się śmierci powrócił do dawnej spowiedzi generalnej, odbytej z okazji złotego jubileuszu zakonnego i kapłańskiego. Odnotował wówczas: „Przy świetle łaski Bożej [zauważyłem] - że jestem potworem, jakiego świat nie widział, bo zaślepiony pychą bez żadnych badań [tortur] wyrzekłem się wiary, zaprzeczyłem Bóstwo Chrystusa, a nawet istnienie Boga. I stałem się Jego nieprzyjacielem [...]. Gdy obok tak strasznej złości i obok tak oziębłego życia rozważam takie mnóstwo łask, jakich doznałem, słusznie wnoszę, że Bóg szukał ostatniego grzesznika i niedbałego sługę, aby tym lepiej wykazało się, do jakiego

stopnia posuwa się Jego dobroć i wyrozumiałość, pobłażliwość i szczodroblivość, i nieskończona Jego miłość i miłosierdzie”.

4. Święty Jan Paweł II w czasie mszy świętej beatyfikacyjnej powiedział o nowym błogosławionym: „[...] Z niezwykłą ochotą stał się szafarzem Sakramentu Pojednania, całymi niemal dniami przesiadując w konfesjonale, głównie w kościołach Zakroczymia i Nowego Miasta, Uważano go za wyjątkowego spowiednika, bo miał szczególny dar doprowadzania dusz do skruchy i doskonałości”. Powody, by Honorata Koźmińskiego nazywać „drugim proboszczem z Ars” i „więźniem”, „apostołem” albo „męczennikiem konfesjonału” są mocno uzasadnione. Będąc szafarzem Bożego miłosierdzia, doprowadzał do nawrócenia publicznych grzeszników, odnajdywał i szlifował w doskonałości dusze wybrane przez Boga i Jemu poświęcone, kierował założonymi przez siebie zgromadzeniami zakonnymi, wychodził naprzeciw nagłym potrzebom religijnym, społecznym, ekonomicznym. Jeszcze przed wybuchem powstania styczniowego i później należał do wąskiej grupy kapucyńskich kapłanów, którzy wzywani byli do cytadeli warszawskiej, przygotować skazańców, polskich patriotów, do egzekucji. Liczba penitentów z roku na rok rosła. Przyjeżdżali z okolicy i z krańców ziem polskich, z Galicji i z daleki regionów Imperium Rosyjskiego. Współpracownicy Błogosławionego prowadzili zapisy chętnych, którym wyznaczano w przybliżeniu dzień i godzinę spowiedzi. Ponieważ spowiednik był zorientowany, że wielu z nich to ignoranci religijni opracował dla różnych stanów rachunek sumienia, zwłaszcza dla dwóch rodzajów penitentów, którzy mieli odprawić spowiedź generalną: dla wielkich grzeszników i dla dusz przez siebie kierowanych. Konfesjonał, z natury cichy i ukryty, przez posługę Błogosławionego stał się głośnym miejscem niezwykle silnego i skutecznego oddziaływania duszpasterskiego.

5. Błogosławiony Honorat oddawał się posłudze w konfesjonale przez ponad pięćdziesiąt lat, codziennie służąc dziesiątkom penitentów od rana do późnego wieczora, z przerwana modlitwy południowe i obiad. Niektórym osobom poświęcał nawet po kilka godzin. Zdarzyło się, że zemdlął w konfesjonale, albo też przemęczenia wielogodzinną służbą, nie miał siły, by wrócić do swojej celi zakonnej. Monotonny tryb życia, brak ruchu i świeżego powietrza w szczelnie zamkniętym konfesjonale oraz wyczerpująca praca przyczyniły się do zaburzeń krążenia, otyłości, artretyzmu. Stopniowo tracił słuch. W późnej starości nie schodził już do kościoła, a mężczyźni spowiadał za klauzurą klasztorną. Poprzez konfesjonał i korespondencję prowadził kierownictwo duchowe wielu osób, także współzałożycieli dwudziestu zgromadzeń zakonnych, których był fundatorem. W wielu przypadkach ta praca z poszczególnymi osobami trwała dziesiątki lat.

6. Honorat Koźmiński do końca życia nie zrezygnował z nieustannego codziennego trudu nawracania siebie samego.

TWÓJ CAŁY, MARYJO!

NIE MA NIC BARDZIEJ ZABEZPIECZAJĄCEGO NASZĄ DROGĘ DO BOGA, JAK MIEĆ MARYJĘ ZA MATKĘ.

1. Natura więzi dziecka z jego matka już przez sam fakt urodzenia i wychowania jest niezwykle wieloraka i skomplikowana. Ten wyjątkowy i jedyny związek, wzmocniony miłością, wyrażaną nie tylko bogactwem uczuć, ale przede wszystkim złożonymi relacjami międzyosobowymi, oddziałuje na całe życie człowieka we wszystkich jego przejawach. Obfitość literatury pięknej i popularnej, rozliczne dzieła sztuki i opracowania naukowe poświęcone roli matki i niezmiernie doświadczenie egzystencjalne, ukazują, jak nieogarniony i głęboki jest ten aspekt ludzkiego życia. Jeśli jeszcze uwzględnimy fakt, że i Bóg miał Matkę, bo z Niej narodził Zbawiciel świata, to wejdziemy w rzeczywistość niesłychaną, niewymyśloną przez człowieka i najpiękniejszą z możliwych.
2. Błogosławiony Honorat Koźmiński głęboką miłością darzył swoją matkę, Aleksandrę z Kahlów. Nie krył, że zawdzięcza jej dwukrotne urodzenie - drugi raz, kiedy pełna bólu z powodu uwięzienia syna w cytadeli warszawskiej, dotkniętego wówczas śmiertelną chorobą, przez modlitwę do Matki Bożej, ocaliła go dla życia łaski. Po latach, okazując podziw dla miłości swojej rodzicielki, stwierdził: „Nie ma nic bardziej zabezpieczającego naszą drogę do Boga, jak mieć Maryję za Matkę”. Młody Wacław Koźmiński, uświadomiwszy sobie dar powołania zakonnego, przeżywał wielkie rozterki związane z koniecznością opuszczenia matki, tym bardziej, że była zdjeta chorobą. Odchodził z rodzinnego domu z bólem serca, złagodzonej jednak tym, że był to dzień święta Niepokalanego Poczęcia. Fotografię Aleksandry Koźmińskiej wkleił do Notatnika duchowego i przechowywał do końca życia.
3. Doświadczenie mocnej więzi z matką promieniowało niewątpliwie na jego relację z Maryją i odkrycie Jej obecności na swojej drodze. W Notatniku przedstawił mocne przekonanie: „Doświadczenie mego życia, a dziś już i serce moje skłania mnie do szczególnego oddania się Opiece Matki Bożej i ustawicznego jej wielbienia i poświęcenia na Jej wierną służbę. [...] Wierzę w to mocno, bo mam na to jawne dowody, że wszystkie łaski w życiu moim spotkały mnie przez Nią. Najpierwszą i największą łaskę w porządku duchowym nawrócenia mego Jej tylko winienem, jak to Ona sama Matce mojej we śnie objawić raczyła, a z nią i łaskę uwolnienia z więzienia cudownym prawie sposobem. Jej także przypisuje łaskę powołania”.
4. W roku 1867 na zakończenie dorocznych rekolekcji, ojciec Honorat, internowany w klasztorze zakroczymskim, dokonał aktu Poświęcenia siebie samego Jezusowi Chrystusowi Mądrości Wcielonej przez ręce Maryi. Nadtytuł tego dokumentu napisał własną krwią: „Tuus totus ego sum et omnia mea Tua sunt” („Jestem Twój i wszystko, co moje należy do Ciebie”). Dokument potwierdził własnoręcznie o. Prokop Leszczyński, spowiednik i kierownik duchowy Honorata, pisząc po łacinie: „Ponieważ jesteś własnością Maryi, niech cię Maryja zaprowadzi tam, gdzie Sama przebywa. Amen”.
5. Życie poświęcone Maryi zobowiązywało Błogosławionego do rozszerzania czci Matki Bożej. Podejmował się tego zaszczytu z dumą i radością. Jako młody kapłan, wkrótce po

ogłoszeniu dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, miał szczęście głoszenia kazań o tej prawdzie wiary w różnych kościołach warszawskich. Notuje: „W pierwszych latach połowa moich kazań była wyłącznie na Jej cześć poświęcona. Uczyniłem nawet kiedyś to postanowienie wspominać zawsze o Niej w naukach, czego jednak nie bardzo dopełniłem, bo albo przypadkiem tylko mówiłem o Niej, albo we wstępie zaledwie paru wyrażeniami na Jej uczczenie to dopełniałem”. Wielką czią darzył ojciec Honorat Matkę Bożą w obrazie Jasnogórskim. W młodości sam pielgrzymował do sanktuarium w Częstochowie. Otrzymał od sióstr kopię wizerunku z Jasnej Góry, przy niej odprawiał Mszę świętą. Zainicjował też ustanowienie święta Matki Bożej Częstochowskiej. Kiedy obchodzono je po raz pierwszy 29 sierpnia 1906 r. w okresie nasilonych ataków mariawitów, poddał myśl o zorganizowaniu narodowej pielgrzymki na Jasną Górę, w której uczestniczyło ponad pół miliona pątników. Z wielką radością przyjął wiadomość od pewnej siostry, która na modlitwie otrzymała poznanie, że pozostaje on pod szczególną opieką Maryi, co uprosiła jego własna matka. W swoim testamencie ojciec Honorat zawarł prośbę, by Matka Boża była przy jego śmierci i modliła się na niego.

6. Święty papież Jan Paweł II był przekonany, że z Maryją wszystko staje się łatwiejsze. W książce *Dar i tajemnica* napisał: „Maryja nas przybliży do Chrystusa, prowadzi nas do Niego, ale pod warunkiem, że przeżyjemy Jej tajemnicę w Chrystusie”. Wydaje się, że tę zasadę miał na myśli o. Prokop Rowiński, który głosząc w Nowym Mieście kazanie na okoliczność stulecia urodzin ojca Honorata, powiedział o nim, że był „osobliwym czcicielem Maryi, Matki Jezusa”. Cześć i oddanie się Maryi, które tak wyraziście charakteryzuje Błogosławionego, prowadziło go do Jezusa i Jezusa stawiało w centrum życia. W tym z pewnością ukryta jest tajemnica świętości ojca Honorata.

PRZEZ ZIEMIĘ DO NIEBA

**TUTAJ RÓBMY, CO SIĘ DA, RATUJMY NASZĄ BIEDNĄ OJCZYZNĘ, A
PRZYSZŁOŚĆ PANU BOGU ZOSTAWMY.**

1. Miłość do własnej ojczyzny jest dziś w wielu środowiskach traktowana z nieufnością. Istnieją tendencje do odrzucenia koncepcji państw narodowych, do stworzenia ogólnoludzkiej społeczności bez narodowej tożsamości. Ma to rzekomo zabezpieczyć przez rodzeniem się agresywnych nacjonalizmów. Patriotyzm określa się jako pomysł demonów. Ludzie i społeczności potrzebują jednak tożsamości narodowej. Adam Mickiewicz w swoich wykładach paryskich wyraził przekonanie, że ksiądz Piotr Skarga najlepiej opracował i rozumiał rolę narodu, ojczyzny, nie dlatego, że kochał ojczyznę, ale dlatego, że wierzył, iż jest z ustanowienia Bożego, Ojczyzna ziemska jest obrazem niebieskiej. Ta koncepcja bardzo odpowiadała ojcu Honoratowi Koźmińskiemu.

2. Błogosławiony Honorat nie znał Polski wolnej. Urodził się pod zaborem rosyjskim i zmarł na dwa lata przed odzyskaniem niepodległości. Z domu rodzinnego i ze szkoły średniej w Płocku wyniósł miłość do ojczyzny, a było to uczucie jednocześnie synowskie i religijne. Nie popierał powstań zbrojnych dla przywrócenia wolności, zabiegał natomiast o formację

moralną Polaków, o zachowanie katolickiej wiary i ludzkiej godności. Uczył i przekonywał: „Starajcie się o świętość, a zobaczycie, że Bóg bez jednego wystrzału przywróci Polskę”. Patrzył trzeźwo na rzeczywistość i rozumiał, że ojczyzna potrzebuje wytrwałej pracy swoich dzieci. „Bóg dał nam się zrodzić na tej ziemi, która więcej niż inne dotknięta jest dziś utrapieniem, abyśmy poczuli się więcej do ratowania kochanej ojczyzny naszej”. „Tutaj róbmy, co się da, i ratujmy naszą biedną Ojczyznę, a przyszłość Panu Bogu zostawmy” - zachęcał. Tym, którzy pytali o tożsamość Polaków, o to, kim są, odpowiadał, parafrazując znane powiedzenie świętego Franciszka: „Jaki jest naród wobec Boga, takim jest rzeczywiście i niczym więcej”. Przemianę narodu, według niego, gwarantuje najpierw żywa wiara, potem apostołstwo wokół siebie, w domu [...], potem na zewnątrz. Wolność polityczna jest niezwykle ważna, ale nie za wszelką cenę. Mówił: „Niech ją [Polskę] Bóg zachowa od takiej wolności, jaką się cieszą bluźniący Bogu, która [to wolność] na wieczną niewolę prowadzi”.

3. Honorat uznawał Polskę za królestwo Matki Bożej i wierzył, że: „Naród, który tak żywo kocha Maryję, nigdy zginąć nie może — wart jest istnienia na chwałę Bożą”. Marzył: „Gdybyśmy mogli cały nasz naród obrócić w Stowarzyszenie Mariańskie, które by jednoznacznie wołało ciągle o ratunek jedynej Matki i Królowej naszej, bylibyśmy spokojni o naszą przyszłość, bo nigdy zginąć nie może, kto Jej całkowicie zaufa”. Oddawał Polskę w ramiona Matki Bożej z Jasnej Góry i z Ostrej Bramy i był pewien, że nasza Królowa potrafi nas zjednoczyć w pokoju i natchnąć duchem miłości”.

4. Patriotyzm Honorata nie tylko nie mącił mu ostrego widzenia, ale przeciwnie, mobilizował do napiętnowania narodowych wad, do których zaliczał pijaństwo, „jędzę niezgody - ten pierwotny grzech przodków naszych”, zatrącenie sakralności niedzieli, szczególnie u ludu wiejskiego, próżne i bezsensowne dyskusje Polaków świadczące o tym, że zapomnieli, iż są synami jednej matki i jednej ziemi. Wzywał, by pozbyć się przeceniania rzeczy zagranicznych i naśladowania obczyzny oraz lekceważenia rzeczy ojczystych, wielkie bowiem szkody ponieśliśmy ulegając tej wadzie. Mówił: „Wszystko, co najgorsze przyszło nam z zagranicy. Stamtąd zaraziliśmy się niedowiarstwem i bezbożnością, i rozwiązłością obyczajów i plugawymi powieściami, i materializmem, i przewrotnością, i szachrajstwem, i podłością. Wszystko, to są rzeczy niezgodne z charakterem polskim, który cechowała zawsze religijność i bohaterstwo, szlachetność i prawość, i czystość obyczajów”. Jako lekarstwo widział powrót do przestrzegania Ewangelii i Dekalogu, propagowanie Żywego Różańca dla uproszenia Miłosierdzia Bożego dla kraju, rozwój Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego oraz działalność wychowawczą, oświatową i charytatywną nowych zgromadzeń zakonnych.

5. W naszych czasach, w Polsce wolnej od zaborców, rodacy pamiętają i czczą tych, którzy żyli, pracowali i ginęli dla Polski w najtrudniejszych czasach: żołnierzy niezłomnych, powstańców, bohaterów pracy organicznej. W roku 2008, w dwudziestolecie beatyfikacji, Senat Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę; zatytułowaną: Dla uczczenia postaci i dokonań błogosławionego Ojca Honorat ;i Koźmińskiego. W uchwale senackiej zawarto takie przesłanie: „Po powstaniu styczniowym, gdy w zaborze rosyjskim zakazano działalności zakonów, Ojciec Honorat założył wiele zgromadzeń ukrytych, zarówno męskich, jak i

żeńskich, opartych na regule trzeciego zakonu świętego Franciszka, które obok służby Bogu wspierały idee patriotyczne i dążenia niepodległościowe. Wierny przekonaniu, że „tu Opatrzność Boża nas postawiła i tu pracować będziemy”, mimo carskich represji, Ojciec Honorat Koźmiński zjednoczył wokół swoich działań patriotycznych, charytatywnych i religijnych tysiące osób, wskazując im najważniejsze pola pracy: kształcenie młodzieży, wychowywanie dzieci, służbę chorym, opiekę nad ubogimi, wyzyskiwanymi i odrzuconymi, podnoszenie poziomu kulturalnego uwłaszczonego kitlu wiejskiego. Był wybitnym wykładowcą teologii, kaznodzieją, spowiednikiem oraz, działaczem społecznym - poświęcając się w tym pracą nad trzeźwością narodu - zwracał się również do współczesnych w licznych publikacjach o tematyce religijnej i społecznej”. Dalej w uchwale czytamy: „Senat Rzeczypospolitej Polskiej u/naje błogosławionego Ojca Honorata Koźmińskiego za godny naśladowaniu wzór Polaka, oddanego sprawom Ojczyzny wzór działacza społecznego, którego nie zniechęciły skrajnie trudne warunki, poświęcającego się obronie godności Polaków w zniewolonym kraju. Senat oddaje hołd jego postawie moralnej, wierności wartościom oraz, oddaniu Ojczyźnie, która według słów samego Koźmińskiego, wymaga ciągłej pracy i troski”. 6. „Bez tej miłości można żyć, ale nie można owocować” - mówi poetka. Przykład patriotycznej postawy błogosławionego Honorata nawet po stu latach od jego śmierci nie zdezaktualizował się ani odrobinę. Wciąż chodzi o tę samą miłość, która wymaga daru i ofiary z siebie. Także dzisiaj, jak w czasach zaborów, trzeba wiedzieć, że odradzający się naród musi być świadomy siebie, odpowiedzialny za swoje losy, umieć robić rachunek sumienia, rozważać swoją historię i wyciągać wnioski z doświadczeń dobrych i złych.

5) Referatu prof. Eugeniusza Niebielskiego z książki: Błogosławiony Honorat Koźmiński (pokłosie beatyfikacji)

KRÓLESTWO POLSKIE W EPOCE POPOWSTANIOWEJ

„Żadna klęska nie przeorała życia polskiego tak gruntownie, żadna nie zaciążyła z siłą tak niezwykłą na umysłach dwóch co najmniej pokoleń następnych” - pisał o powstaniu 1863 r. Władysław Pobóg-Malinowski. A była to klęska zarówno polityczna, materialna jak i moralna. Boleśnie odczuł ją również Kościół polski. Określenie zatem czasów popowstaniowych mianem epoki lub ery ma m.in. i w tym stwierdzeniu merytoryczne uzasadnienie. Bo jakkolwiek wkrótce po upadku pojawiają się hasła definitywnego zerwania z przeszłością „romantyczną”, to nawet ci, którzy je tworzyli, nie zdołali całkowicie odzegnać się od dziedzictwa tego pamiętnego roku - również ci, którzy walce byli przeciwni. Podsumowanie przegranej obejmuje około 30 tysięcy poległych i straconych, około 38 tysięcy zesłanych do Rosji europejskiej i na Syberię, blisko 10 tysięcy zbiegłych za granicę i milionowe straty materialne. Do tego należałoby doliczyć dalsze dziesiątki tysięcy więzionych, obłożonych grzywnami, nadzorowanych przez policję i w różny inny sposób szykanowanych

za udział w powstaniu lub tylko za sympatyzowanie z jego uczestnikami. Udział Królestwa Polskiego w tych stratach sięgał przypuszczalnie połowy wymienionych liczb. Spośród duchowieństwa katolickiego, liczącego wówczas w Królestwie około 3.500 osób, stracono i zesłano około 170 osób, udowodniwszy im wpieryw czynny udział w powstaniu.

Represjami objęto wszystkie grupy społeczeństwa królewskiego, stosując odpowiedzialność zbiorową za bunt, I jeśli nawet część ich przedstawicieli nie dostała się przed komisje i sądy wojenne, to odpowiedziała materialnie, płacąc wysokie kontrybucje lub kary pieniężne oraz stając się obiektem prewencyjnej obserwacji policyjnej. „Biciem po kieszeni” - jak wyrażały się władze - załamano też podstawy bytu materialnego ludności. Szczególny atak przypuszczono na szlachtę i duchowieństwo jako dwie grupy społeczeństwa polskiego najbardziej odpowiedzialne za powstanie.

Dopiero trzy lata po upadku powstania, to jest w 1867 r., zwinięto w Królestwie zarządy wojenno-policyjne - ogólnie mówiąc instytucje represyjne - zlikwidowano sądy wojenne w guberniach, pozostawiając je w Cytadeli warszawskiej, oraz na mocy amnestii carskiej zakazano otwierania nowych spraw politycznych za udział w powstaniu. Nie było to jednak równoznaczne z zaniechaniem wszelkich represji, bowiem spod amnestii wyłączono część „przestępców politycznych” skompromitowanych udziałem w zabójstwie, podpaleniu lub grabieży, których sądzono teraz na mocy cywilnego prawa karnego. Nadal więc w procesach po-lityczno-kryminalnych skazywano na Sybir, w porównaniu jednakże z okresem sprzed 1867 r. spraw takich było już niewiele. Powszechnie stosowano nadal areszt lub więzienie, grzywny oraz wyjątkowo uciążliwy nadzór policyjny- w tym ostatnim przypadku często wystarczyło tylko podejrzenie o nieprawomyślność, by znaleźć się, niekiedy na wiele lat, pod kontrolą jawną lub tajną. M.in. także wielu spośród duchowieństwa pozostawało więc stale pod obserwacją policji.

W latach sześćdziesiątych nadzór policyjny był też głównie i często stosowaną bronią przeciwko wzrostowi antyrosyjskich nastrojów w Królestwie, co nasilało się w miarę, jak rodziły się w Europie konflikty zbrojne - by wymienić wojnę austriacko-pruską w 1866 r. czy prusko-francuską w 1870 r. - oraz przeciwko napływowi zza granicy politycznych informacji i emisariuszy polskiej emigracji, co według władz rosyjskich nie tylko mogło sprzyjać ponownemu zrewoltowaniu społeczeństwa królewskiego, ale nawet powodowało zawiązywanie się nowych spisków.

Tak więc dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX stulecia Rosja zaprzestaje powszechnego ucisku za udział w powstaniu i łagodzi policyjną kontrolę polskiego społeczeństwa, wyczerpawszy wpieryw cały arsenał represji i upewniwszy się, iż sprawa polska nie znajdzie już w Europie poparcia. Pewność tę dawał Rosji fatalny dla uciśnionego narodu układ stosunków międzynarodowych: Francja, dotychczasowa „orędowniczka” Polski, przegrała wojnę z Prusami w 1870 r., a dwa lata później doszło w Berlinie do ponownego „sojuszu trzech cesarzy”, zainteresowanych ostatecznym zdławieniem sprawy polskiej . Stanu wojennego - wprowadzonego jeszcze w 1861 r. - jednakże nie zniesiono, lecz utrzymano go niemal bez przerwy aż po pierwszą wojnę światową. Przyjąć wolno, że zasadniczą tego

przyczyną było stworzenie takiego stanu prawnego w kraju, by móc w miarę swobodnie poczynać sobie wobec narodu polskiego, a równocześnie zabezpieczyć się przed oskarżeniami o niezachowywanie prawa. Rosja zawsze dbała - zarówno wówczas, jak i później - o stworzenie pozorów praworządności, choć widoczne było, że prawo to na co dzień brutalnie łamie. A cel był wyraźnie określony: zniesienie wszelkiej odrębności Królestwa Polskiego i jego unifikacja z Cesarstwem oraz całkowite unicestwienie polskiego życia publicznego, polskości i polskiego poczucia narodowego. Atmosfera terroru popowstaniowego sprzyjała tym zamiarom. Rosja przez pewien czas wypierała się przed Europą, iż zamierza włączyć Królestwo do Imperium; jeden z półurzędowych dzienników pisał w 1866 r., że wieści takie są „depezbami tatarskimi”.

Zamierzając zmienić oblicze Królestwa i jego społeczeństwa, użyto całego systemu środków tak represyjnych, politycznych, policyjno-administracyjnych, jak również ekonomicznych, by sięgnąć ku podstawowym dziedzinom życia państwowego, narodowego i religijnego. Wyjątkowo przemyślanym posunięciem władz, bo równocześnie antypowstańczym i antyspołecznym, skierowanym przeciwko zarysowującej się - co prawda dość enigmatycznie - konsolidacji wszystkich grup społeczeństwa polskiego na płaszczyźnie walki z zaborcą, było ogłoszenie wiosną 1864 r. ukazów o uwłaszczeniu i powołaniu samorządów wiejskich. Carat wykorzystał tu zaniedbaną w pewnym stopniu przez władze narodowe sprawę nadania chłopom ziemi, występując teraz w roli „dobroczyńcy” i „obrońcy” ludu, i zdołał poprzez odpowiednie sterowanie uwłaszczeniem i tworzeniem powolnych i ciemnych władz gminnych doprowadzić do odnowienia oraz pogłębienia konfliktu między dworem a wsią, jak też do ograniczenia wpływu kleru i inteligencji na środowisko wiejskie. Odbiło się to niekorzystnie na kontaktach wymienionych trzech grup z włościanami w wielu następnych latach.

Komitet Urządzający, powołany pod przewodnictwem namiestnika Berga głównie w celu uwłaszczenia, rozpoczął teraz gruntowną reorganizację ustroju kraju. Zasadniczych zmian w tym względzie dokonano w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Zniesiono zatem Sekretariat Stanu Królestwa Polskiego w Petersburgu, a w kraju większość centralnych urzędów państwowych, tworząc następnie na wzór rosyjski lokalne władze administracyjne, skarbowe, szkolne i inne, i podporządkowano je odpowiednim ministerstwom Cesarstwa; sądownictwo polskie zlikwidowano w latach siedemdziesiątych. Dla ściślejszej kontroli i kierowania każdą dziedziną życia publicznego Polaków dokonano nowego podziału terytorialnego Królestwa, tworząc 10 gubernii i ponad 80 powiatów z olbrzymim aparatem biurokratycznym. Około 350 miejscowościom odebrano prawa miejskie, zamieniając je w osady rolnicze. Dobra narodowe i majątki skonfiskowane uczestnikom powstania rozdano jako majoraty dygnitarzom rosyjskim za zasługi w walce z „buntowniczą” Polską. Wreszcie nazwę kraju urzędowo zmieniono na „Priwislinskij Kraj”, likwidując też herb Królestwa.

Tym sposobem już w ciągu kilku lat po powstaniu kraj znalazł się pod niekontrolowaną władzą rosyjskiej biurokracji i policji. Z wszelkich urzędów, także ze szkolnictwa, usunięto kilkanaście tysięcy Polaków, sprowadzając na ich miejsce Rosjan o kiepskim przygotowaniu

fachowym, a często o podejrzanej konduicie, których z Cesarstwa po prostu się pozbywano. Przybywali oni tutaj na koszt budżetu Królestwa, stając się niejako automatycznie grupą uprzywilejowaną - na nich czekały wielkie dodatki do pensji, szybkie awanse, a już po dwudziestu latach pracy pełna emerytura. Nieliczni Polacy pozostający na podrzędnych stanowiskach musieli zadowolić się znacznie niższą od urzędnika-Rosjanina płacą. We wszelkich urzędach i sądach, również szczebla najniższego, językiem urzędowym był rosyjski. Nowo mianowani gubernatorzy i naczelnicy powiatowi rozpoczęli urzędowanie od prześladowania języka polskiego: zmieniano nazwy ulic, sztydów, przekręcano nazwy miast, np. Puławy przemianowano na Nową Aleksandrię, lub nadawano im rosyjskie brzmienie, tworząc np. Czenstochow, Bendin czy Biełgoraj.

Metodą tajnych rozporządzeń przeprowadzono także rusyfikację szkolnictwa. W 1869 r. zamknięto Szkołę Główną, tworząc na jej miejsce Uniwersytet Warszawski z rosyjskim językiem wykładowym, zrusyfikowano Instytut Agrotechniczny w Puławach, język rosyjski wprowadzono też do gimnazjów, pozostawiając polski jako przedmiot nadobowiązkowy, na domiar wykładany po rosyjsku. W szkołach elementarnych nauczano rosyjskiego początkowo jakoby na życzenie ludności, następnie stał się on przedmiotem obowiązkowym, a w latach osiemdziesiątych językiem wykładowym; po polsku wykładano jedynie religię.

Całe szkolnictwo, szczególnie zaś szkoły średnie, zaprogramowano jako polityczne narzędzie kształtowania nowego, prawo-myślnego obywatela, jednocześnie dostatecznie przygotowanego do pełnienia określonych funkcji zawodowych. Do swobodnego, samodzielnego myślenia nie przygotowywano. „Człowiek ten - pisze B. Cywiński - winien mieć gruntownie wszczepiony szacunek i lęk wobec władzy, i [...] czuć się w pełni zintegrowany politycznie, kulturalnie, obyczajowo z narodem rosyjskim i państwem carów”. Szkoła zamierzała zatem poprzez program i inne zajęcia pozaszkolne opanować całkowicie proces wychowawczy młodzieży, eliminując do minimum wpływy domu, rodziny i środowiska.

Walka z językiem polskim osiągnęła swoje apogeum w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych za generał-gubernatora Osipa Hurko i kuratora naukowego Aleksandra Apuchtina. Mówi się niekiedy i pisze o tzw. nocy apuchtinowskiej. Obydwu dygnitarzom chodziło o jedno: nadanie ziemiom polskim „rosyjskiego oblicza”. W owych latach notuje S. Krzemiński: „Dzieci szły do kozy za jedno słowo polskie; żydowskie dostawały się na stały indeks, który groził ich przyszłości w szkole”. Tropiono zawzięcie wszelkie próby nielegalnej nauki w języku ojczystym. Nawet w szkołach prywatnych lekcje polskiego odbywały się po rosyjsku, a historii Polski uczono tak, by uczniom zozydzić własny naród i jego przeszłość. Od studentów i uczniów wyższych zakładów naukowych ściągano, począwszy od lat osiemdziesiątych, zapewnienia, iż nie będą należeć nie tylko do tajnych stowarzyszeń, ale nawet bez zgody władz do stowarzyszeń dozwolonych, by utracić wszelką aktywność i ewentualne inicjatywy samokształceniowe młodzieży.

Jakkolwiek czyniono wszystko, by w krótkim czasie zrusyfikować Królestwo, to jednakże - pisze S. Kieniewicz: „Żałosny był plon tej polityki. Szkolnictwo elementarne czyniło słabe postępy, gdyż ludność uchylała się od ponoszenia ciężarów na rzecz obcej szkoły. Oświata ludowa w Królestwie pozostała więc w tyle, nawet w porównaniu do Rosji centralnej. W szkole średniej duży procent uczniów nie mógł dotrzeć do matury [...]”. Swoją odrębność społeczeństwo zachowało, opierając się czynnie naporowi rosyjskości. Już w latach osiemdziesiątych wyszła z kół pozyty-wistów warszawskich idea oświaty powszechnej, urzeczywistniająca się m.in. w wydaniu w 1875 r. przez Konrada Prószyńskiego-Promyka elementarza polskiego dla samouków, w rozpowszechnianiu się tajnego nauczania w gimnazjach męskich, żeńskich pensjach oraz na wsiach. Rozwinęło się też tajne nauczanie dla dorosłych w postaci kursów naukowych, nazwanych później „Uniwersytetem Latającym”. Jednakże czterdzieści lat prześladowania językowego i planowy niedorozwój oświaty odcisnęły swe piętno na ogólnym rozwoju kultury. Tak więc w II połowie XIX w. Królestwo miało około 90% analfabetów.

Systematyczna rusyfikacja powiązana była ściśle z polityką wyznaniową. Przypuszczono szczególnie atak na Kościół katolicki, oskarżając jego przedstawicieli, iż obok szlachty byli oni główną sprężyną buntu w 1863 r. Uznając też Kościół za bastion polskości i nieprawomyślności, zdecydowano pozbawić go środków materialnych, ograniczyć swobodę i możliwości wpływania na wiernych. Już w listopadzie 1864 r. skasowano znaczną większość klasztorów męskich i żeńskich; budynki opieczętowano, a zakonników wywieziono potajemnie nocą, pod wojskową eskortą i skomasowano w tzw. klasztorach etatowych, mieszczących się głównie po prawej stronie Wisły. Choć ukaz carski w tej materii głosił, iż czyni się tak dla dobra duchowieństwa, to jednakże kilkadziesiąt pozostałych klasztorów pozbawiono autonomii, zamykając nowicjaty, czym faktycznie skazano je „na wymarcie”. Z czasem doprowadziło to do całkowitego zaniku na terenie Królestwa starych, przedrozbiorowych formacji zakonnych.

Następnym krokiem było materialne uzależnienie Kościoła katolickiego od władz zaborczych poprzez skonfiskowanie majątków i wyznaczenie klerowi lichych pensji rządowych. Zerwano też konkordat ze Stolicą Apostolską, zabraniając wszelkich z nią kontaktów, a w 1867 r. całą hierarchię kościelną poddano zwierzchnictwu utworzonego przez cara Kolegium Duchownego Rzymsko -Katolickiego w Petersburgu. Podjęto tym próbę zorganizowania „polskiego kościoła narodowego”, rozumianego jako początkowy etap „do zagłady katolicyzmu i polskości oraz narzucenia religii prawosławnej i narodowości rosyjskiej”⁵. Zamknięto Akademię Duchowną w Warszawie, seminaria diecezjalne poddano ścisłej kontroli miejscowych władz, ograniczających stale liczbę wyświęcanych księży. W 1867 r. zlikwidowano też diecezję podlaską, której istnienie przeszkadzało planowanemu zamachowi na Unie, i włączono ją do lubelskiej. Począwszy od 1863 r. coraz bardziej ograniczano stopniowo swobodę ruchów duchowieństwa, zakazując mu opuszczania stałych miejsc zamieszkania bez upoważnienia władz danego terytorium oraz władz diecezjalnych, a wreszcie zobowiązując proboszczów do

powiadamiania naczelników powiatowych o każdym pobycie księży z innych parafii w ramach sąsiedzkiej pomocy duszpasterskiej. Książem utrudniano w ten sposób możliwość duszpasterskiego oddziaływania na wiernych; bez większych przeszkód zezwalano jedynie na zakładanie kółek różańcowych, a i to z obowiązkowym imiennym spisem członków. Zabraniano szczególnie akcji trzeźwościowych. W końcu lat siedemdziesiątych zaostrożono cenzurowanie modlitewników, książek do nabożeństwa, śpiewów i kazań w kościele.

Na tle tych ataków na swobody Kościoła i przeszkód w kontaktach z Watykanem doszło do protestów papieża Piusa IX, który też zabronił biskupom polskim delegowania do Kolegium w Petersburgu swoich delegatów, co w efekcie spowodowało zerwanie stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Petersburgiem. Ułatwiło to rządowi jego plany. Opornych biskupów i księży zaczęto wywozić do Rosji, nie dopuszczono do nominacji nowych. Na początku lat siedemdziesiątych nie było w Królestwie ani jednego biskupa.

Wszystko to prowadziło do zwiększenia się napięcia między carskim rządem a polskim duchowieństwem i masą wiernych, zajmujących w swej większości nieugiętą postawę wobec wszelkich ataków na Kościół. Na terenach po prawej stronie Wisły, na Podlasiu i Chełmszczyźnie sytuacja pod tym względem pogorszyła się szczególnie po 1875 r., kiedy to skasowano tam Unie, urzędowo przypisując grekokatolików do prawosławia i poddając ich jurysdykcji biskupa prawosławnego w Warszawie.

Władze przygotowywały się do tego od dawna. Już w rok po stłumieniu powstania skasowano klasztory bazylikańskie, a w 1868 r. zesłano do Rosji bpa Jana Kalińskiego, o którym historyk Unii, Edward Likowski wyrażał się jako o „ostatnim obrońcy Unii na stolicy biskupiej chełmskiej”. Jego następcy, kierujący diecezją z ramienia i przy poparciu władz, będą już tylko powolnymi narzędziami caratu, który przy ich pomocy i znacznym udziale antypolsko nastawionego kleru unickiego, sprowadzanego tu z Galicji, wprowadzał do liturgii unickiej elementy prawosławne. W końcu apostata ks. Marceli Popiel ogłosił na rozkaz władz przejście większości gmin na prawosławie.

Protesty przywiązanego do wiary ojców ludu tłumiono przy pomocy ekspedycji wojskowych, kontrybucji, więzieniem albo zsyłką. Niekiedy dochodziło do starć z kozakami lub wojskiem, a przykładem są tu wydarzenia w Drelowie i Pratulinie w 1874 r., w czasie których zginęło kilkadziesiąt osób. „Nieprawomyślnych” duchownych przenoszono do innych parafii, więziono, niekiedy zsyłano do Rosji. Opór jednakże unitów nie ustał, a z czasem nawet okrzepł; wielu z nich kryło się ze swoją wiarą i praktykami po lasach - tam brali śluby, chrzcili swoje dzieci. Inni wyjeżdżali w tym celu nielegalnie do Warszawy, Lublina, Częstochowy, niekiedy przekradali się nawet do Galicji. Taki stan utrzymywał się na Podlasiu i Chełmszczyźnie aż do początków XX w. Atak przypuszczony przez carat na Kościół łaciński, a wkrótce potem na unicki spowodował w 1877 r. kolejne zerwanie stosunków dyplomatycznych między Rzymem a Petersburgiem. Trudnej sytuacji Kościoła w Królestwie nie zmieniła nawet umowa z Watykanem w 1882 r., mocą której zwolniono uwięzionych

biskupów, Akademię Duchowną w Petersburgu i seminaria duchowne w kraju poddano kierownictwu i opiece biskupów, poszerzając zakres ich uprawnień, jednakże pozostawiając zwierzchnictwo władz rządowych. Dopiero ukaz tolerancyjny z 1905 r. zapewniał poddanym rosyjskim wolność religijna. Od tego też momentu polepszyła się sytuacja Kościoła łacińskiego, unicy wyrwali się spod „opiekuńczych” skrzydeł rosyjskiej cerkwi, nastąpiło ogólne ożywienie życia kościelnego.

Opisanym wyżej zmianom zewnętrznym warunków życia, na które wielkim cieniem kładły się antypolskie decyzje i poczynania władz zaborczych, towarzyszył złożony proces wewnętrznych przeobrażeń społecznych, związanych z nasilonym rozwojem nowych form gospodarczych kraju. Począwszy od lat siedemdziesiątych ożywieniu temu sprzyjały hasła pozytywistów warszawskich, wcześniej już podnoszone przez wielkie ziemiaństwo i burżuazję. Pozytywiści, zrywającym z tradycją romantyzmu i powstań narodowych (choć niektórzy z nich, jak np. Bolesław Prus, brali czynny udział w powstaniu), chodziło o wskazanie społeczeństwu, że przez podniesienie ekonomiczne i cywilizacyjne kraju naród może odnaleźć się w nowej rzeczywistości politycznej, a nawet może mieć znaczne osiągnięcia we współzawodnictwie z Rosjanami, drugim - już dużo wcześniej głoszącym koncepcję pracy organicznej, zależało głównie na interesie własnym i na stworzeniu poprzez takie hasła parawanu dla swojego programu ugody z zaborcą.

Odartemu z wszelkich swobód społeczeństwu polskiemu rozwojowi ekonomicznego specjalnie nie tamowano, tym bardziej że w interesie władz leżało, by wszelkie zainteresowania i energię skierować na tory działań niepolitycznych. Nie znaczyło to jednakże przyznania w tym względzie pełnej swobody; prawa wyjątkowe nie pozwalały nadal bez zgody władz na zakładanie spółek i stowarzyszeń ekonomicznych, naukowych, filantropijnych czy nawet towarzyskich. Rządowi nie chodziło przecież o dobrobyt tego społeczeństwa i kraju! W 1872 r. władze zauważyły, „że w Królestwie stowarzyszenia i spółki, chociażby pomyślane były bez politycznego celu, niemniej jednak w następstwie ich zjawiają się zawsze przyjazne warunki do wytworzenia takiej organizacji, w których agenci prywatnych stowarzyszeń zyskują możliwość kierowania różnych klas ludności na drogę dążeń politycznych”. Pilniej więc dawano baczenie na każdą polską działalność.

Na skutek reformy uwłaszczeniowej, szybkiej urbanizacji i industrializacji stosunki w mieście i na wsi zmieniły się gruntownie. Na wsi ogromne straty materialne w majątkach szlacheckich spowodowane powstaniem, kontrybucje, następnie uwłaszczenie chłopów i kilka lat nieurodzaju w Królestwie, a wreszcie przechodzenie także gospodarki wiejskiej na formy kapitalistyczne stały się śmiertelnym ciosem dla znacznej części szlachty posiadającej, zmieniły generalnie strukturę własności oraz spowodowały odpływ z prowincji do miast wielkich mas ludności. Szlachecki stan posiadania kurczył się gwałtownie na rzecz włościańskiego, a także niemieckiego i żydowskiego. Szlachta tracąc majątki uciekała więc do miast, powiększając tam zastępy inteligencji. Również spośród czteromilionowej rzeszy

chłopskiej, mimo uwłaszczenia w połowie bezrolnej lub małorolnej, wielu ruszyło do miast, zasilając stan robotniczy. Szlachta dysponująca kapitałem uchroniła się przed bankructwem i przechodzi teraz na nowy, intensywniejszy, nowoczesny system gospodarowania, część bogatego chłopstwa także czyni postępy w tym względzie. W sumie, choć biedy i ciemnoty nadal było wśród włościan wiele, część ludności wiejskiej zaczyna żyć lepiej.

Miasta tymczasem rozrastały się intensywnie, szybko rozwijał się przemysł. W ciągu 25-30 lat po powstaniu Królestwo zmienia się z kraju rolniczego w przemysłowo-rolniczy. Powstały potężne, jak na ówczesne czasy, ośrodki przemysłowe: Warszawa, Łódź, Zagłębie Dąbrowskie, Częstochowa, a w związku z tym rozbudowuje się łącząca je sieć kolejowa. Jakkolwiek kapitał przemysłowy był wówczas przeważnie obcy, wzmocniła się także znacznie polska warstwa przemysłowców i handlowców, a w ogóle mieszczaństwo, w tym zwłaszcza inteligencja pracująca z grupy wolnych zawodów. M.in. także dzięki ich pionierskiej rzutkości dokonuje się rozwój gospodarczy kraju oraz dzięki pracy polskiego robotnika (często chłopą), eksploatowanego niestety w sposób poniżający i niehumanitarny.

Przemysł rozwijał się dość intensywnie, tym bardziej że znalazł dla swoich produktów odbiorców tak w kraju, jak i za granicą. W kraju powiększa się zastęp odbiorców także o bogatych chłopów, którzy po uwłaszczeniu i dzięki zarobkom w gotówce mogą nabywać produkty fabryczne, głównie zaś Rosja i Azja otwierają swoje chłonne i ogromne rynki zbytu. Na Wschodzie znajduje także wzięcie polski pracownik umysłowy.

Ten przyspieszony rozwój kapitalistycznych form gospodarczych kraju szedł w parze ze wzrostem liczebnym ludności Kraju Przywiślańskiego, która z 5 milionów w czasie powstania wzrosła dwukrotnie u schyłku wieku. Narastały więc tym silniej wszelkie problemy społeczne, nie podejmowane przez zainteresowanych bogaceniem się przemysłowców, nie interesowały one również władz.

Pozytywne w sumie gospodarcze bogacenie się kraju niosło zatem ze sobą wiele zjawisk negatywnych. Obcy kapitał, dążąc do wycofania w krótkim czasie i z wielkim zyskiem zainwestowanych pieniędzy, nie liczył się z potrzebami kraju, wyczerpywał jego bogactwa naturalne, a robotnika bezwzględnie wyzyskiwał, kładąc mu ponad siły pracować w ciężkich warunkach, kiepsko go wynagradzając, a często wyrzucając na bruk. Bieda i brak w miarę przyzwoitych, a niekiedy podstawowych warunków bytowych rodzin robotniczych, z drugiej zaś strony nadmiar bogactwa fabrykantów, zrodziły nowy na gruncie polskim element walki klasowej. Już w latach siedemdziesiątych strajkują robotnicy Warszawy, Łodzi i Zgierza. Wywołało to różnego rodzaju kary i aresztowania wobec organizatorów i uczestników zajęć, co jednakże nie zniechęciło ich do ponawiania tych akcji. Doprowadziło to już w 1883 r. w Żyrardowie do krwawej interwencji wojska - padli pierwsi zabici i ranni, wielu zostało aresztowanych. Władze zaborcze nie zamierzały tolerować „jakichkolwiek przejawów działalności zbiorowej”. Następne lata wykazały, że również robotnicy nie dadzą się tak łatwo złamać.

Innym niepokojącym zjawiskiem, które w przyszłości bardzo negatywnie zaważyło na stosunkach narodowościowych, było znaczne w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych kurczenie się stanu polskiego posiadania. Na wsi w wielu regionach Królestwa Żydzi i Niemcy gromadzili dość intensywnie majątki: w 1885 r. pierwsi mieli około pół miliona morgów, drudzy blisko milion. W miastach oprócz Rosjan osiadali masowo przepędzani z Rosji Żydzi, tzw. Litwacy, zrusyfikowani i nie mający nic wspólnego z Polską. Różnili się oni pod każdym względem także od Żydów polskich, z dawna tu osiadłych. W latach osiemdziesiątych stanowili oni już 14% ludności Królestwa, a w niektórych miastach jak Łódź czy Lublin żyło ich 50-60%. Trudniąc się głównie handlem i rzemiosłem, wchodzili oni od razu w ostry konflikt tak z polskim mieszczaństwem, jak i z polskimi Żydami, a prowokacyjne posługiwanie się przez nich językiem rosyjskim pogłębiało niechęć do nich. Takim sposobem budził się nieznany dotąd w Polsce antysemityzm.

Historyk Marian Kukieł, oceniając z perspektywy politycznej zmiany ekonomiczne i społeczne w kraju, pisze słusznie, iż Rosja traktowała Królestwo jak kolonię, którą eksploatowała przy minimum inwestycji, budując głównie fortece, szosy i koleje o znaczeniu przede wszystkim strategicznym, by jeszcze bardziej związać tę „bazę wojenną” z jej olbrzymim zapleczem. Traktów o znaczeniu gospodarczym zbudowano w sumie niewiele, a i to głównie z kapitałów prywatnych, celowo zaniedbując budowę dróg bitych i wodnych w obrębie ziem polskich. Kiedy zaś zaczął rozwijać się przemysł rosyjski, próbowano ukrócić konkurencję polską poprzez taryfy celne, podatkowe i kolejowe. „Miasta pozbawione samorządu, rządzone policyjnie bez kłopotania się urbanistyką, higieną, kulturą ludności i opieką społeczną, w stanie straszliwego zaniedbania, [były] siedliskiem nędzy i chorób. Pod względem ustawodawstwa społecznego zabór rosyjski zostaje daleko w tyle za pruskim, a niebawem i za austriackim. Jak wszędzie we wczesnej fazie «r ewolucji przemysłowej* kwestie społeczne trwożą sumienia ludzkie, krzyczą o rozwiązanie. Ale zarazem okazuje się, że szczupłe są możliwości «pracy organicznej czy «pracy u podstaw», gdy «prywislinski kraj» w politycznej niewoli”.

Drapieżny i gwałtownie, jak na warunki polskie, rozwijający się kapitalizm powodował głównie w miastach kryzys światopoglądowy. Kruszyła się tradycyjna religijność, a rozprzestrzeniała moralność mieszczańska „ugruntowana na kulcie pieniądza, egoistyczna i obłudna”. „Moralność ta - pisze Stefan Kieniewicz - zakazywała kobiecie niezamężnej samotnego poruszania się po mieście, a próbowała natomiast swobodę seksualną mężczyzn i tolerowała «trójkąty małżeńskie”. Znaczna część inteligencji uznawała „światopogląd naukowy”, sceptycznie odnosząc się do wierzeń i dogmatów. Praktyczny materializm przyjmowały stosunkowo nieliczne grupy. W środowiskach robotniczych i biedoty wiejskiej rozpowszechniało się pijaństwo, do czego w znacznym stopniu przyczyniały się swoją polityką władze zaborcze.

W ten oto sposób przeobrażenia natury politycznej, ekonomicznej, społecznej i światopoglądowej postawiły przed Kościołem w Królestwie nowe, nieznane dotąd problemy, które domagały się często zdecydowanych i szybkich rozwiązań. Okaże się, że przedstawiciele zarówno duchowieństwa, jak i elit katolików świeckich staną na wysokości zadania, poprzez swoje działania przynosząc wspólnocie Kościoła, a także narodowi niespodziewane a pozytywne owoce.

Zaprezentowany tu szkic o położeniu Królestwa Polskiego po powstaniu styczniowym w swojej problematyce jest dość wybiórczy. Uczyniono tak świadomie, by bardziej podkreślić specyfikę oraz trudności powstające na tle różnorodnych działań polskiego Kościoła katolickiego w owych czasach.